# Podejrzliwi

czyli

# Każdy się omyli.

komedya

w 4ch Aktach.

84 stron.

# Podejrzliwi

komedya w 4 Aktach

przez Felixa Starzewskiego

tłumaczona

we Lwowie

# Osoby.

Pan Podeyrzliwski – człowiek zyżyty z swoich dochodów

× Pani Podeyrzliwska Żona iego –

× Pan Dowazniecki – majętny Kupiec

× Karolina iego Córka –

× Prawa=Doktór Przyiemnicki Kochanek Karoliny –

× Szymon Kamerdyner Przyiemnickiego –

pisze Wiernicka Klucznica Pani Podeyrzliwskiej

pisze Suzanka iey Przyiaciółka –

× Lizetta Służąca Karoliny

pisze × Tomasz stary Sługa Pana Podeyrzliwskiego

× Piotr Lokay Dowazniekiego –

× Służący Barona Fortlibowskiego. –

BIBLIOTEKA SEJMOWA
BiLw.873

# Akt I-y

Ogrod — po prawey ręce Dom porządny

## Scena 1-a

Podeyrzliwski y Tomasz przychodzą z Domu

Podeyrzliwski. O za Diabeł mię opętał, żem się ożenił!
O ia głupiec nad głupcami! Podź do mnie Tomaszu!
ty iesteś starym wiernym Sługą, ieszcześ mię nie
dość często oszukał, tak przynaymniey myślę. o to bie-
powiedz mi, czy moia Żona Stemirowa przez ta Drzwiami
czy tez tamte, które na Ulicę wychodzą? —

Tomasz. Pani wyszła temi Drzwiami —

Podeyrzliwski. W życiu moim nieszkać nie będę w takim
Domu, który ma dwa wychody —

Tomasz. A to dla czego?

Podeyrzliwski. Jeszcze piętro wyrzucam mój Dom. —
Trzymać Kobietę w Domu który ma dwa Wychody
do tego potrzeba naymniey 500 óz — a ia ich niemam

Tomasz. Prawdziwie, mocno mię to boli, gdy widzieć Pana
zawsze tak niespokoynym. — Wybij Pan sobie z głowy
tę niepotrzebne podeyrzliwość — gdyby ona pochodziła
z Pietyzmu, to ieszcze nic! — ale ia się obawiam, że te
podeyrzenia pochodzą z iakiego vstrętu ku iego
Żonie. —

Podczyrzli: Nie, Tomaszu, prawdziwie nieże wstręt-
na nieszczęście Kocham ią aż do szaleństwa —
Tomasz: A iednak tak złą sądzisz Pan onieg- Krzyw
Panu — że nasza Pani —
Podczyrzli: Jest niegodziwą Kobietą - Która za moią prze
ku niey, jataii zniewadzi zdrada - Zdrada - oszuka
stwem y rozmem —
Tomasz: Panie, niemasz nad nią cnotliwszey Kobie
na Swiecie —
Podczyrzli: Słuchay, Stary, możnaby myślec, że iestes
iey Kochanką, ponieważ tak mocno za nią obstaie
Tomasz: Ha! ten Urząd byłby na moie Lata
przyszłe - Ale Kochany Panie - Pan sądz
szczególnie z samych tylko nieprzekonywaiących d
rów, y czynisz siebie y twoią Małżonkę, nieszczę
Która prawdziwie rozpacza ma przyczym do podczyn
wosci: nie Pan —
Podczyz: Więcey tak ią! odemnie!
Tomasz: Tak iest Panie! Widząc przywiązanie two
do niey dla siebie oziębłey, sądzi może bard
naturalnie, że twoią skłonność do innego zwrócon
Przedmiotu a tego powodu przebacz mi Pan
powinna się stąd rozwinąć Panu podczyrzliwo

Bodeyrzli: Starzec ty iż nierozumiesz na Chytrosci Kobiet —
Nieznasz tych drógk kretych, po których one na wy-
sciegi sż uganiaią, a które wszystkie, przez Labyrynt
z tysiężnych wykrętow ułożony, do zguby prowadzą.
Ty niezrozumiesz, zeto szczególnym iest tylko
zdaniem oskarżać mię o niewierność, azeby tym
lepiey swoie własne występki ukryć mogła —
Twoy stan iest dla ciebie Murem na dziesięc
stop grubości maiącym, ale dla mnie iest to
cienka zasłona — ia przezieram —

Tomasz: Na moie słowo — ia niewidzę —

Bodeyrzli: Pros. t. ślepym, ale ia mam bardzo bystre
oczy. — Wszelkie ~~pod~~ posadzenia, które nasmie wy-
szukuie, zatrudzyła ona sama. — Nic więcey iak Chytrość
kobiecą! Ota ia szczurka! Kiedy czasem te iey
milosne mruganią, szepty, Labawy pokątne, te wey-
rzenia ukradkowe spostrzegłem, y zadatem wyzna-
niąy to utrzymywała naymocniey zawsze daymo Jey
rodzaiowi słabemu, że to wszystko działo sż
dla doswiadczenia mnie. — O Obłudnico! Zdrayczyno! —

Tomasz: A wszelako mogę Pana zapewnić —

Bodeyrzli: Skąd? mnie oszukać niemożna. — Dlaczego
sż teraz znowu wynalazła? Domu! he! dlaczego!

Tomasz Dawnéé, wzadnym złym zamiarze —

Podeyrzli: Z miłości Chrześciańskiéj nieprawdaż! dobra
ona poczciwa!

Tomasz. Tam ku Stayniom —

Podeyrzli: Ku Stayniom! otoż mamy — rzecz naywiększéy
ważności — nieysze dosye zamożne — na ostatek
Ty możesz wnijść do Domu —

Tomasz Prawdziwie — Panie —

Podeyrzli: Wnijdź, mówię ci! wnijdź! —

Tomasz: (odchodząc) Ta choroba iest nie do uleczenia

## Scena 2da

### Podeyrzliwski sam.

Ku Stayniom! — Ku Stayniom! pójdę za nią
a iżeli ią znaydę — Czas — nieysze — wszystko
przeciwko niey zawadzey. — O jaki ze mnie próżny
głupiec, żem się z Kochania ożenił. — (odchodzi)

## Scena 3cia

### Wiernicka — Luzanka (wychodzą z Domu)

Wiernicka. To niegrzecznie Luzie, że tak prędko odchodzisz
odemnie. — Pani y Pani wyszły z Domu, nikt
nieiest na przeszkodzie. — niezaraz będą mi
sposobności bawienia się tak przyiemnie —

Luzanka. Powiem, bardzo przyiemnie, Kochana Pani
cu

siótka, pomyśl tylko sobie, że ia także w służbie
zostaię, y niemogę nic czynić, podług mego upodobania
kiedyż cię będę mogła przyiąć u siebie?

Wiernicka. Ach Boże to wiesz — Od niejakiego czasu Pani
moia iest bez zmysłów! Wiman Sey wprawdzie
wiele wdzięczności, ona mię z nayprzykrzeyszych
wyrzuta obfitości, ale też żale mam teraz
wiele do cierpienia —

Luzanna. Państwo moie są samą Łagodnością y Dobrocią!

Wiernicka. A dawnoż z sobą żyią?

Luzanka. Trzy miesiące!

Wiernicka. Tak! y moie Państwo byli zaraz po Weselu
samą Łagodnością; ale teraz bardzo się mocno
odmienili.

Scena 4ta

Dawnieyszi — Pani Podeyrzliwska

Podeyrzliwska. (do siebie) Ha! przecież nakoniec dowiem się
czego!

Luzanna. Ale! byway zdrowa Przyiaciółko, już muszę odeyść —

Podeyrzli: Czy tak moia Kamienko! czego Wpana chcesz
tutay! Co tu Wpana masz do czynienia!

Luzama. (zmieszana) Co ia tu mam do czynienia!

Podeyrzli: Dlaczego cię tak przekłada! (do siebie) to ia nieby
„szar nad słońce! (głośno) Cóż robiła tam robiła
skrycie u mojego męża! —

Luzanka. U męża Wam Dobrodziki?

Podeyrzli: Tak iest, u mojego męża. — A ty niegodziwa, i
także w tym spisku? chciałaś iey do wymknięcia
z Domu bydź pomocną?

Wiernicka. Ia, pomocna Iey do wymknięcia się z Dom
dla takiego to Gnyzdzyny! To iest moia Krzy
ciotka, która mię przyszła nawiedzić. —

Podeyrzli: Obłudnico! Ciebie przyszła nawiedzić! Ale
mego przyszła nawiedzić. —

Luzana Skodzia Dobrodziko. ia iestem uczciwa Dziewczy

Podeyrzli: O prawda, można to poniey poznać — Ale
masz tę Sukmią! —

Luzanna Tey Sukni nabyłam z honorem, Iest to
Baronowna od Pani Baronowey Grotkiey
u Ktorey w służbie zostaie. —

Podeyrzli: Ale za żywy kolor twarzy! Dawno już zosta
w Mieście!

Luzanka. Trzy lata Mościa Dobrodziko. —

Podeyrzli: Trzy lata w Mieście! — z takim kolorem w
to bydź niemoże. — Albo może się urożowata. — Ale
ma iey podobne, zwykły ią chętnie malować —
na Stowarzyszkę Ufarbowana Lalko! — trze Chu
biała twarz Luzanki! Nie nie chce gaszyc
Tak. Pani Wiernicko. sprowadzaie nie w Dom tak
wieże Wieśniaczki! —

Wiernicka. Łaszczam Pani Sumieniem —

Podeyrzli: Ani słowa więcey! Odeyć sobie WPanna, Mościa Panno, y nieważ się więcey wstawić wprzód Domu moiego, to ci powiadam! —

Łuzanka. Mościa Pani! dla moiey przyiaźni tle to czynię, że niemówię tego, cobym powiedzieć mogła.. Tylko to — ia ubolewam nad nią, a nad biedną Panią Wiernicką ieszcze bardziey. — (: odchodzi :)

## Scena 5ta.

### Pani Podeyrzliwska - Wiernicka.

Podeyrzli: Jak żachwala! — Tak to, tak czynią podobne kreatury! — Tey Sukni, przysięgłabym, że niedostała od swoiey Pani. — Ona ią ma od Męża moiego — Ty — Zndy mi natychmiast prawdę! —

Wiernicka. Ia zaś przysięgam, że Pan Jey niewidział nawet. —

Podeyrzli: Dobrze, dobrze! jiż ia dowiem się prawdy, ale potym — Gdzie iest mój Mąż! —

Wiernicka. Niemasz go w Domu!

Podeyrzli: Kiedyż on wyszedł! y do Kąd!

Wiernicka. Tego ia niewiem, prawdziwie!

Podeyrzli: Kłamiesz! ale cierpliwości tylko. Tego momentu napiszę list do Baronowey Gratkiewiczowey dla dowiedzenia się o tey Dziewczynie.

Wiernicka

Wiernicka. Lobaczysz Pani, że wszystko, com mówiła, iest prawdą.

Podczaszki. Lobaczemy. Przemawia Pani, natychmiast nauczę napisać. Niech Tomasz przyidzie zaraz do mojego pokoju, y powiè mi, gdzie iest Pan iego! Więc go w Domu niemasz, pewnie?

Wiernicka. Niemasz, Pani!

Podczaszki. Musiał zapewne wyiść tamtemi drzwiami, ią rozgnewał ta dziewczyna. — Niezbożny człowiek. A dlaczego poszłam za Nas? (wchodzi do Domu.)

## Scena 8ma

Przyiemnicki — Szymon —

Przyiemnicki. Jeszcze niepowiedział — a przyszłka ci o tym znaydowac ią w tym mieyscu

Szymon. Takiest, obrodzieja

Przyiemnicki. Otoż widzisz Szymonie, co znaczy miłość Dziewczyny — jak ią na słowo Dziewczyny „łać można.

Szymon. A iżeli ten przeklęty dziki Oyciec w Domu ią zatrzymał

Przyiemnicki. Jak mało znasz ieszcze przewrotność Dziewcząt. — Dzieci ich czuwaiących Oycow, niepotrafią ia przytrzymać, iżeby przyiść chciała — nie ma rady, na ieżemiść. Ten Rotmistrz wyrugował mię z tey Lenca. Cały wieczor bawił się z nim wczoray sam na sam.

Szymon. Ale Panie —

Przyiemni: Albo może przedsięwzięta pełnić wolę Oyca twoiego, y póyść za mego Rywala, którego ieg tu wkrótku dniach spodziewaią —

Szymon. Obeyrzey się Pan, y przeproś ią za te podeyrzenie —

Przyiemni: O ja niegodziwy! Idź Szymonie, czekay mię w domu — [Szymon odchodzi]

## Scena 7ma

Karolina — Przyiemniutki — Lizetta wtyle się przekradza

Przyiemni: [całuiąc ią w rękę] W każdym Waszmy Dobrodziuki stąpieniu iest przyiemność, a wiey wymuiącey hoście słodkość y wspaniałość! —

Karolina. To przyięcie iest bardzo Poetyczne a nieoryginalne! proszę Przyiemniutki, czyliż miłość iego niemoże się pokazać produktem własnego wynalazku? —

Przyiemni: O droga Karolino! Miłość moia napełnia mię uczuciem, które ia bynaymniey wystawić nie=zdołam, podobnie owym nikczemnym Siedlankom, które tylko słaby Obraz odkryć mogą Kochaiącego Serca, iakie iest moie —

Karolina. Biedny Doktorze! żal mi cię — Ale ponieważ Pi=sarze Siedlanek żadnego wyobrażenia o tobie dać niemogą, zdaliżeś się z tey przyczyny podług twego przyrzeczenia do którego z Malarzy? — Przy

Przyiemni: Tak iest, droga Karolino, tu masz Portret na
przywiązanszego ze wszystkich Kochanków. /: daie Karolina. Dziękuię ci, Kochany Przyiemnicku, W samey rzeczy
ma nieiakie podobieństwo ale ia znam daleko lepszego
malarza —
Przyiemni Lepszego! /: z. /km! niepodobna się iey widzieć /: głośno
Takto Karolino! lepszego! mozna nazbyt go dostać za pieniądze
Karolina. Czasami y za pieniądze — Ale, kiedy za pieniądze ma
ię, nigdy nie iest szczęśliwym — Skłonność musi go
do tego znieważyć, wtenczas prawdziwe życie panien
więgo malowidle — wtenczas wyda Portret, który
doskonałym podobieństwie ieszcze bardziey Kochan
godny, iak sam Oryginał —
Przyie. A ten malarz!
Karoli: Iest pewny maty ślepy Bozek, Kupido nazwa
Ten wyrył na Sercu moim Portret W Panie
Zbieni Farbami —
Przyiemni: Anielskie Dziewcze! tenże sam Artysta
rował y memu Koło W Panny Portretu —
Karoli: Dosyć teraz nowiny o czem innym Kochany Pr
iemnicku, czy wiesz W Pan, ze iego Rywal w kilku
dniach ma tu przybyć —
Przyiemni: Tak słyszałem — /: do siebie/ Ona m
mowi z wielka Obojętnością —

Karolin

Karolina. Ach przyiedzie — Cyniec moy niemoze bydz nieu=
=przeszonym —

Przyiemnicki: Moze on iest bardziey kochania godny, niżeli
Wbanna teraz mniemasz.

Karolina: Y chociażby był Rozkiem miłości, chociażby ga same
Graecye vpiornowały —

Przyiemnicki: Wtenczas bym godzien litości bo kiedy
Rotmistrz, z którym się Wbanna wczoray bawiła,
mogł tak bardzo Jey uwagę swiągnąć na siebie, czegoż bym
się niemusiał od Rozka miłości obawiać! —

Karolina. Skądże Wban wiesz o tem!

Przyiemnicki: O! ja wiem ieszcze więcey! Ja wiem, żeś Wbanna
wczoray nadzwyczay wesołą była, gdy tymczas
jeno ia w Jey niepryiemności, naymnieyszego nieuiałem
kontentowania; — Ja wiem, żeś Wbanna całą Kompa=
=nią swoią wesołemi uwagami y swoią czułą rozmową
zabawiała. Wiem nawet na kogo Jey spoyrzenia
przez cały wieczor zwrócone były. —

Karolina. Zapewne na Rotmistrza! —

Przyiemnicki: Ach Wbanna prędko zgadnąć umieszi —

Karolina. Mości Dobrodzieiu! Kiedykolwiek był Szpiegiem Wbana
w tym razie bardzo go źle [illegible]. — Ale czy wiesz Wban,
że nie podobne iego żarty przestraszaią? Wban roiisz
sobie fałszywe Imaginacye, y żądasz potem usprawie=
=dliwienia — Przyiemnicki! Przyiemnicki! to iego

postępowa

postępowanie, naśladzanie Szpiegów, y wybadywanie się
o moich zymnościach, skazuią mianowicie W Panie
dady Podeyrzliwości, a ia za wszystkie skarb
Świata niechciałabym mieć Męża podeyrzliwego

Przyiemnicki. Jak do ciebie? Ha! już zruka oddalezności zerwa
że mna: Jestem Szczera Wierzay mi Wbama, że
za szlachetnie myśle, azebym chciał bydź podeyrzliw
ale tego zaprzeć niemoge, że pożądam pewna Rz
Katerzy, iż każda rzecz chciałbym widzieć wiey
widzącym Swietle —

Karolina. Ja się obawiam, te małe wzdrygnienia tego Ro
Katerzy, wybuchną zgrasem w prawdziwą Febrę
podeyrzliwości —

Przyiemnicki. Swiadczę się Niebem, iż nic na tey Ka
miemogło by mnie poruszyć do myślenia o Wba
Zony krzywdzą. - Podeyrzliwość! ha. ha. ha! Nay
niczyszą w świecie namiętność! ha! ha. ha.

Karolina. Dobry Przyiemnicki, Niech ten vdany nieos
mnią, ia znam twoy troskliwy sposób myślenia
Nie prawdziwie — w naszym Slubnym Kontrak
musi ten Punkt wyraznie bydź dołożony m: że n
twoienie Wyobrażeniami drzeczyć niebędziesz. —

Przyiemnicki. Ale —

Karolina. Ani też potaiemnie skradać się za mną,

Don

gdzie z Domu wyjdę — żadnego niepokazać Akcentowania, gdy mię kto odwiedzi, a jeżeli kiedy jakiej szalone głowę, lub pięknego młodego bezżenę. że ma ~~[illegible]~~ tobaczy z rozmawiającego, to niechaj żebyś się raz wraz na swoim krześle poprawiał, start szkło, ustawnie patrzył na zegarek, albo przytłumionym mówił głosem: moje serce, powóz już czeka, czy niepojedziemy do Domu? Powtóre niechaj tego, żebyś się żenmą w karecie kłócił, lub żeby cała nasza rozmowa przez resztę dnia, tenże tylko smutnemi słowy: „Tak albo nie“ konczyła — Tego wszystkiego nic cierpieć nie mogę.

Przyjaciółka. Uprzedzam Wam —

Karolina. Potym żebyś mi niepowiedział, że wyjedziesz na wieś, a tymczasem udasz się do Teatru lub na Promenadę dla wyciągowania mnie. — Także nie cierpię ciekawości zbytecznej do moich biletów. Gdybyś się Wban ważył który z listów do mnie pisanych odpieczętować, tego bym mu nigdy nie przebaczyła —

Przyjaciółka. A jak widzę Wbamy dobrze: uczenia są bardzo ograniczone. — Możesz Wbrzestawać z kim się Jey tylko podoba, Bieniadze przegrywać, z kim się

Jey

podoba, na Spacery jeździć, z kim się podoba, Sniać z kim się podoba, pić kawę, z kim się podoba, co ja nawet się nigdy nie zapytam — Lakto! albo dlaczego!

Karolina. Ha! ha! ha! Obowiązujące stylizę Wyrazy, tom podczyrzliwie się wymówione.

## Scena 8ma

### Dawniey ci — Lizetta.

Lizetta. ~~Dalej~~ Dlaboga Mosia Dobrodziko, Oyciec WPan Dobrodziey ki idzie Ulica w dół prosto ku temu mlyn

Karolina. Uciekay WPan, Przyiemnicki, uciekay, co ty Wo rzesz. —

Przyiemnicki. WPanna mi przyrzekasz? .....

Karolina. Wiecznie bydz iego, idz WPan! uciekay

Przyiemnicki (odchodząc do siebie) Gdyby się tylko ten Oy niechciał w Rotmistrza zamienić! —

## Scena 9na

### Karolina — Lizetta — potem Kowalnicki.

Karolina. Lizetta, niemasz jakiey kziazki przy sobie! —

Lizetta. Ach nie, ia wole zawsze się zatrudniac Kziazkami

Karolina. Dosyć nieszczesliwe! —

Kowalnicki (wchodzi) do Pioruna. Dziewczyno, co ty ma tu znowu w tym odalonym ustronin do czynienia Wiele razy mam ci —

Karol

Karolina Nieznieway się Wban Dobrol: nayleprzy Oyczе!
Dzień mamy tak piękny —

Lowazniczki. Y z twoiego Okna rownie iest pięknym —
Krotko mowiąc, zakazuię ci raz na zawsze bez mego
wyckodzić pozwolenia. - Oprocz tego mam ci oznay-
mić, żem otrzymał List od mego starego Przyiaciela -
Wbana Dawnialskiego, iuześmy między sobą sto
wszystko ułożyli - Syn iego przyiedzie za dni cztery,
zatym za osm dni będzie twoie wesele —

Karolina Wban Dobrol: zartuiesz, moy Oyczе! —

Lowazniczki. Głupias! izyliż ia lubie zartować? —

Karolina. Nam wziąść Oczowiella za męża, którego nawet
nieznam —

Lowazniczki. Ja go nieznam także — ale zato tymulepiey
iego Oyca —

Karolina. Który, niepodobna, ażeby mi się podobał. —

Lowazniczki. Ale się mnie podoba, natym dosyć. Dziedzić
7000 Talerow rocznego dochodu powinien się kazdemu
podobać Oycu, który kocha swoie Dziecie! —

Karolina. Testże to miłość Oycowska, rozdzielać mnie z tym,
któremu za zezwoleniem Wbana Dobrol: serce
moie oddałam? —

Lowazniczki. - Powiedzmy, niech ci serce twoie nazad powroci -

Karolina Ale —

Lowazniczki. Ale, y sto razy ale, ty musisz by dz posłuszna. -

Gdyby

• Gdyby Przyiemnicki był tak bogatym jak Zdawniał
Tobyś nie była tego mogła wziąść za Męża —
Karolina. Dla mnie ma oń dosyć —

Poważnicki Ale dla mnie, nie! do pioruna, niepozwo
wadzay mię do Tobie — Raz ci powiedziałem, n
pójść za Pana Zdawnialskiego — Jego momen
idę do mego Notaryusza, ażeby te rzeczy porządn
uchronić. — Cóż teraz powiesz! — Idź do Domu, wie
że nie dam z siebie żartować. — Ja mam nieograni
władzę, a jeżeli powstaniesz przeciw woli mojey
to żadnego Męża mieć nie będziesz — Wynieś
bez szelagа z Domu, — Będę cię widział głod cier
Żebraczką, w uniżonym stanie życia, nędznie um
rającą, Krótko naystrasznie znoszącą nieszczęścia,
uczuć nay okrutniey szey litości nad sobą. Nie
mieć na potem sprzeciwiać! Cóż teraz powiesz! —
Bezwstydna! — ani słowa więcey, albo — (odchodzi)

## Scena 10ta

Karolina Leżetta.

Karolina. Cóż się ze mną stanie! Jego okrucieństwo
zabija mnie. — Nigdy na to zezwolić niemogę —
Samo tylko spoyrzenie na ten Obraz (trzyma Por
Przyiemnickiego) iest już dostatecznym zabronić
temu — Niechay wyrzód — o Niebo! — Leżetto!
mi iest! — ach! (pada Karolina wiey obrazie, y upu
miniaturkę)

Lizetta. O moia biedna Panno! Niemasz nikogo ubliżko ci!
Ratuyże! – ach nieutrzymam ią – muszę ią puścić
na ziemię – Ratuyci – ach ią niedźwiedź zdziera! ——

## Scena 11ta

### Dawnieyci – Podeyrzliwski.

Podeyrzliwski. Co się tu dzieie! co widzę! Kobieta zemdlała –
Lizetta. O mój Panie! Ktokolwiek bydź możesz, pomóż
mi Wpan. –
Podeyrzliwski. Do pioruna! czyia tu pomódz mogę!
Lizetta. Potrzymay ią Wpan tylko ieden moment – ia pójdę
Fiakra sprowadzić – żeby ią można do Domu odwieść –
[odbiega]

## Scena 12ta

### Podeyrzliwski – Karolina – potym Podeyrzliwska [powraca]

Podeyrzliwski. To biedne Stworzenie całkiem zimne. –
Karolina. Co widzę!
Podeyrzliwski. Ale jednak ieszcze bardzo piękna.
Karolina. Czy tak!
Podeyrzliwski. Ach! przychodzi do siebie –
Karolina. Nawet pod moiemi Oknami –
Podeyrzliwski. Jey twarz znowu się rieniceni – Jakże W Pannie teraz
moy Aniołku!
Karolina. Aniołku!
Karolina. Gdzież iestem! Boże! wrychu obaga Mężczyzny!

Podeyrzliwski

Podeyrzli: Niekay ię Wdama! wniydz do mego Domu, ta
y będziesz mogła odpocząć.—
Lona. Do Domu! na to nigdy niepozwole. Łaykay Idray
/: idzie od Okna. /
Karolina. O moy Panie! bądz tak grzecznym, y odprowadz mn
do mojego Domu—
Podeyrzli: Zatego Serca- ale Jey Służebna powzięła Fiakra
Zprowadzić—
Karolina. Bez potrzeby, to niedaleko ztąd—
Podeyrzli: No, to poydz Wdama, biedne dziecię, zeprzey ię
na dobrze na moim Ramieniu— /: odchodzą :/

Scena 13ta

Pani Podeyrzliwska - wypada z Domu /

Ach! Cóż Wiarołomny Mężu! Cóż to iest! Gdzież ię o
podzieli! niebogo niewidzę- Zapewne wszedł do Domu,
gdym ze schodow na dół schodziła. /: woła do Domu :/
Wiernicka! Łomaszu! Wiernicka!

Scena 14ta

Podeyrzliwska - Wiernicka

Podeyrzli: Gdzie iest moy Maż!
Wiernicka. Smiłuy ię Pani, iakżeż to mam wiedzieć!
Podeyrzli: Niebawzedtze tego wtym momencie do Domu
Wiernicka. Nie Proszia Dobrodz:
Podeyrzli: Nie! Biegay ztąd Domu, a ieżli go yzastrzeż
to idz zuchą za nim, y uważay do kąd tę Panien
Za

zaprowadzi.—

Wiernicka. Ale—

Podeyrzli: ~~Panie~~ Daley, mówię ci, inaczey niezręczna będziesz.

Wiernicka. (odbiega)

Podeyrzli: A ia naymnieyszy kącik w domu przetrzęsę!— ha! cóż to iest! Jey Portret— nie to męzka twarz— Zapewne ofiara, która mu ta Kobieta uczyniła— Chrutny, bez uzi, bez zbroy— ztąd słowy mezuy Zwodzi, cieka! No! cóż tam Wiernicka!—

Wiernicka. (powraca) Moscia Dobrodz: ia niczego niewidziałam!—

Podeyrzli: Ale ia tu znalazłam iedna rzecz, która nai dy: prędzey, czy pozniey wszystkie iego sprawki odkryć mnie—

Wiernicka. Cóż takiego Moscia Dobrodz:?—

Podeyrzli: Powiedz mi, czy ta Dziewczyna, która ztąd wprzódy wygnała, dotąmey rzeczy zostaie u Baronowey?

Wiernicka. Tak iest Pani, na moia pewnieyse!—

Podeyrzli: Jezeli ty mi oszukuiesz— ale ia ci wkrótce wszystkiego dowiem— Odpowiedz Baronowey wszystko mi obiawi.—

Wiernicka. Dowiesz ci Pani tego samego o tym, com iey sama powiedziała.—

Podeyrzli: Wiernicka, wielem dla ciebie uczyniła, w nadzieii, ze wdzięczność zrobi cię moią Przyiaciołką, ale ci obawiam, ze iestes jak wszystkie inne—

Wiernicka. Zkądze Pani to wnosić możesz!—

Podey

Kadeyrzli. Nic to nieznaczy! Na nieszczęście, dowiedziałam
się aż nadto wiele. Ten Portret, chociaż iest Portretem
Mężczyzny, iednakże mnie nieco zaiakia, rozumie
się na podobnych Zartach, to iest to iest iedey z
przeszłych Amantów, a to podłe stworzenie dało go
Mężowi, iako dowod, że iego szczególnie Kocha, ten n
dziwny Kawalerka!

Scena 15ta

Dawnieysi. Kadeyrzliowski nadchodzący.

Zona. O my nieszczęśliwy Kobiety! iak okrutnym iest n
przeznaczenie! dotąd nieiesteśmy spokoyni, dopóki
na karku niedostaniemy, który nas potem przez cał
życie dręczy.

Wiernika. Ach to wielka prawda Moia Dobrodziyko!

Zona. Dlaczego musiemy żyć bardziey ograniczeni, n
Mężczyźni?

Wiernika. Ponieważ Mężczyźni prawa postanowili.

Zona. Okrutny Matronek depcze naganie wszystkie
wiązki Stanu Małżeńskiego, nieważaiąc na po
dek ustawy triumfuią z swoiey niewiary. Niewierno
a to mu ieszcze honor czyni, daie mu znaczenie
wieka, który życie podług Zonu Swiata, gdy t
czasem iego Obiedna Zona iest obowiązana, podd
się iego okrucieństwu, y całe życie zostaie przyk
do niego, — chociaż nawet ma przyczynę, nienawi
go iako nayokrutszego Nieprzyiaciela —

Wier

Wiernicka. Stan małżeński, Stan męczeński!—

Żona. Gdyby nam wolno było, tak często brać innych mężów, jak nasze fryzury odmieniamy, ta lub inne rękawiczki wdziewamy, byłby oni daleko pokorniejsi.—

Wiernicka. Hm! Wiele kobiet zapewne chciałby sobie tak czynić.—

Żona. Idź że Wiernicka, wyznaj mi prawdę. Jak to było dzisiaj z tą tak nazwaną Służebną Baronowy?—

Wiernicka. Przysięgam Pani, żem jej prawdę powiedziała.—

Żona. Tak? Idź precz z mych oczu!—

Wiernicka. Ale—

Żona. Precz! mówię ci!—

Wiernicka. (odchodząc cierpliwości)—

## Scena 6ta

### Podeyrzliwski i Żona

Żona. O żebym go nigdy mego męża nie była na oczy oglądała! Ten portret— o szkaradny człowiecze!—

Podeyrzliwski. (który się zbliża) To zapewne portret Jej kochanka

Żona. Wprawdzie rysunek jest bardzo piękny— co za przyjemna postać! zdaje mi się że naperfumowany— ~~ach jaki piękny~~ jakie gustowne klapaty—

Podeyrzliwski. Nawet go całuje!

Żona. Ach dlaczegoż ten mi się niedostał, zamiast mojego Straszydła.

Podeyrzl: Straszydła!—

Żona

Lona. W tym zdaniu niema żadney obłudy! z tobą by-
„bym powinna szczęśliwą!—

Podeyrzli: /: wydziera ieden portret z ręku/ Czy tu nia?—

Lona. /: przestraszona się:/ Ach! — Przecież WPan przyszedł
nałoniec do domu, mój Panie!

Podeyrzli: A cóż Moia Pani, czyniąc się możesz teraz
szczęśliwą?—

Lona. Ja się uszczęśliwić! Śni się WPanu?

Podeyrzli. Czy mi się śni?— Reyment Diabłów! ten
„tret—

Lona. Tak iest, mój Panie, tak, ten Portret—

Podeyrzli: Jest naywiększym dowodem—

Lona. Tego hańby.

Podeyrzli: Tak, bardzo dobrze, iest naywiększym dowo-
mością hańby, szczęścia za to aż nadto mocno, ale—

Lona. Więc WPan przyznaiesz, mój Panie?—

Podeyrzli: Tak iest, do Pioruna! zapewne przyznaię—ale

Lona. Okrutny Boże, iestże mi tak odpowiadać. Ach! to
nadto! /: płacze:/

Podeyrzli: O moia Pani, ten ieden ptaszek bynaymniey mnie
porazi, to są tey trzebaby la.— Oddaię niemamy iuż
więcey do siebie. Ten Portret usprawiedliwi mię p
oczywiście Kochaiąc, y przeświadczy twoich krewnych,
iż nieuczciwa Kobieta iestes—

Lona. Czy ten Portret od zmysłow odszedł?—

Podey

Podeyrzli: Patrzcie, co za niewinność! Więc to nieżeli portret iey Kochanka! Przedmiotu Jey rozkochanych wzdychań?

Lona. Wiekzerny Potwarco! czyże za twoie wybiegi — mnie oskarzaie swoie — iuż własne rozpusty —

Podeyrz: Wysłuchałem ia Jey rozmowy, Pani. Że to niesłuszna, ażeby Lona przez całe życie była Niewolnica — nawet chociaż ma przyczyny nienawidzieć go jak swego Nieprzyiaciela —

Lona. Obłudniku! —

Podeyrzli: Gdyby choć wolno było tak często przybierać Maszkarę, jak ią Rękawiczki zdaymią y wdzieią —

Lona. Powiadam Wam —

Podeyrzli: Potem był portret całowany —

Lona. Całowany!

Podeyrzli: Całowany y ściskany — potym na ten pytay nayczczerszy wyraz: Ach dlaczegoż ten mi ią niedotknął, zamiast moiego Straszydła —

Lona. Śmieszna rzecz!

Podeyrzli: Ja więc iestem Straszydłem! Dobrze iestem ale: Straszydłem rogatym, iestem, Pani, to bardzo wyraźnie — ale Wam ią nie ukryłem, Pani — y —

Lona. Oszczędz Wam tych nikczemnych wykrętow — y nieprzypuszczay mnie tego, co ią sam uczynił —

Bez

Bezwstydny Człowiecie! Może WPan powiesz, że nie
żadnych pieszczotek, żadnych sekretnych schadzek?—

Podczaszy. Ha! Ha!

Żona. Widziałam WPana Państwo. —

Podczyzli: Moie Państwo!

Żona. Chcesz iż WPan tego zaprzeć, żeś tu stał z nie
moiemi Oknami?—

Podczyzli: Co!

Żona. Żeś ią trzymał w swoim Objęciu! y rękę swoią na
na Jey Twarz położyłeś!—

Podczyzli. /: do siebie/ Przeklęcie!

Żona. Niezaprzeczysz iż WPan swoim Aniołkiem! N
„wilżeś do niey; wniydz do Domu mego moią Duszo!
Szkaradnie! chciec ią sobie nawet do Domu wprowa

Podczyzli: Ja sa prozne wykręty moia Pani —
WPani widziałaś uciśniona Panienkę—

Żona. Bardzo dobrze, uciśniona Panienkę— a WPan—
„Kiego Serca Człowiek, wziąłeś ią z politowania w
Objęcie, głaskałeś iey policzki z miłości bliźnie
y chciałeś ią z nieboszczyka na iakie wygodne mieyc
zaprowadzić. — O mężu. mężu! —

Podczyzli: Moia Pani, ta iey Zazdrość widana iest Kugl
y mię niewyprowadzi z rozumu— Dotąd nie będę
„Koy nym —

Żona. Ja też samo—

Pod

Podczyrzli: Póki nieodkryję, kto jest Jey Kochankiem. —
Żona. Póki cię przed całym niezawstydzę światem. —
Podczyrzli: Bezwstydna, wiarołomna Żono! /: odchodzi :/
Żona. — Podły, niewdzięczny Mężu! /: odchodzi :/

Koniec Pierwszego Aktu

# Akt 2gi

## Ogród.

### Scena 1a

Podeyrzliński – Tomasz –

Podeyrzliński. Jeszcze niezdybałem nikogo, któryby mi
podobieństwo z tym portretem – hola! Tomaszu
Podźno do mnie, bliżey!
Tomasz. O Pan rozkażesz!
Podeyrzli: Przypatrz się temu Portretowi. –
Tomasz. Bardzo piękny –
Podeyrzli: Jak siebie? Bardzo piękny. (patrzy mu bystrow
Nieznasz ty tego Oryginału?
Tomasz. Naypiękniejsza kobieta, niemogłaby sobie pięk
szego przedsięwziąć. –
Podeyrzli: Tak mowi, y moia ulubna potwarca – (głośno) Jak
się ten Oryginał nazywa?
Tomasz. Ten Oryginał!
Podeyrzli: Tak iest, ty znasz tego Jegomości bardzo dobrze
o tym wiem – no, któż on iest!
Tomasz. Dalibóg ia tego niewiem –
Podeyrzli: Wstydz się Tomaszu, wstydz, w twoich Latach
powinieneś kłamać – Ja iestem przekonany – że ty
znasz go –
Tomasz. Jakem porzciwy, tak niewiem –

Podeyrzli

Podeyrzli: Radzże tedy poczciwym y powiedz mu: Nie-
widziałżes nigdy podobnego Kędziwiatra w moim
Domu!
Tomasz: Nigdy!
Podeyrzli: Poczciwy Tomaszu, poydź, wyznay mu prawdę—
Wypuszczę ci piękna Wiorkę wyhuśtuję: no, cóż po-
wiesz na to!
Tomasz. Panie—
Podeyrzli: Będziesz ia ~~miał Kohatyi~~ powiadać, dopoki
życia twego—
Tomasz: Jeżeli tylko—
Podeyrzli: Nawet dotąd, poki Żona twoia żyć będzie—
po powiedzże mi—
Tomasz. Ale—
Podeyrzli: Ypoki Dziecko twoie żyć będzie— dopoki ty
żyć będziesz— dopoki twoia Żona żyć będzie, dopoki
twoie Dziecko żyć będzie— dopoki wszyscy troie
~~Tyia~~ żyć będziecie— Wieś to będzie wdzięczna— Teraz
mukaż mi powiedzieć—
Tomasz. Wszak ia niemam ani Żony ani Dziecka—
y iakem poczciwy, tak nieznam tego bydlęcia—
Podeyrz. Tomaszu, tyś ciż ~~przekupić~~ dał od moiey Żony—
Tomasz: Prawdziwie że nie, jakem grzeszny bydlęcia—
Podeyrzli: Testeś naygorszym ze wszystkich grzeszników,
ieżeli tego szkaradnego Sprzysiężenia przeciw moiey
Panie

Sławie iestes wszetecznikiem - pamiętay to sobie!

## Scena 2ga

Dawnieyszy Lokay Barona Cratkowskiego

Lokay. Za pozwoleniem, czy niemieszka tu ~~tego~~ na tey
Ulicy Pan Podeyrzkowski?

Podeyrzki: Aha! Takiest, moy Przyiacielu, czegoż chcesz
niego?

Lokay. Od niego nic - ale od iego Pany -

Podeyrzki: /do siebie/ Tegom cię zaraz domyslił -

Lokay. Mam List do Pani Podeyrzkowskiey -

Podeyrz: List! od kogo!

Lokay. Od Barona Cratkowskiego.

Podeyrz. Tak! Bardzo dobrze moy Przyiacielu, oddayże mi
ty ten list - ia iestem Podeyrzkowski, ato iest
moy Dom, day go, day!

Lokay. Pan rozkazał oddać go samey Jeymości -

Podeyrz. Moiey Pany niemasz w Domu - Tu masz za
fatygę Przyiacielu! /wydziera mu list z ręki/
day no ta Pilet -

Lokay. Wyglądam do nóg Paniskich! /odchodzi/

## Scena 3cia

Podeyrzkowski Lornasz.

Podeyrzkowski. Ha! widzę aha ci odkrywa. Zobaczmy co
ten Pan Baron pisze /czyta/ Mowia Pani
Lor

„Żona moia wyiechała na wieś na dni kilka — ja zaś odpo=
„wiedam na iey list niezwłocznie, ażeby Wbania Dobr.
„dla iey spokoyne ſię zapewnić, iż naymnieyszey niemasz
„przyczyny, ażeby Lucia, garderobianka nadeyſtowy miała
„iakie porozumienie. Jest to poczciwa wierna Dzie=
„wczyna, y mogę Wbani Dobr. zaręczyć, że ta Dziewczyna
„niebędzie nigdy przyczyną rozerwienia Żony z Mężem
„Mam honor zostawać nayuniżeńszym Sługą — „ Crotkiewſki „ Tak, tak! Lucia
iest wierna Dziewczyna — ona niebędzie przyczyną
porożnienia Żony z Mężem — to ſię znaczy — ona
Pani Podeyrzliwſkiey niezdradzi — dla iey spokoyno=
ści to ieſt — o tak, teraz ſię nima czego obawiać,
gdyż Baronowa wyiechała na wieś, a Lucia iest
wierna — Wyśmienicie! oczywiste dowody — cóż mam
teraz czynić — mamże wyzwać Pana Barona! — nie,
to niepodobna, mogłbym sam zginąć
Muszę mieć iaśniejsze dowody — Ta Dziewczyna! ha!
Tomaszu! pódź do mnie! Idź mi tego momentu,
do pomieszkania Barona Crotkiewſkiego, pytay
ſię tam o pewną Luzankę —

Tomasz Ja ią znam!

Podeyrzli Aha! ón ią zna! /na stronie/

Tomasz. Ona czasami przychodzi do naszey Wiernichki —

Podey

Podeyrzli: Do naszey Wiernichi! — do siebie / Rzeczasna! / Stoino / Bytay się o tę Dziewczynę ale sekretnie, y powiedz Jey, żebym z nią sekretnie chciał pomówić. — Niech tego wieczora jak z mrok padnie, sama iedna, żeby nik otym niewiedział, przyidzie do Altany Kupidynowey. Ja Jey to dobrze nagrodzę —

Tomasz. Ale, Panie —

Podeyrzli: Skilz! Teraz musisz mi dać dowod, czyli mi „ten wiernym, bo czyli takze znieni sprzyiagł się na moią Sławę! — Teraz iedno — Jeżeli by „padkiem dowiedziano, zem mówił z iakąś Dziewczy „to mi wiele na tym zależy, żeby tey Dziewczyny „poznano. — Niech więc będzie przezorna, y tak się pozastania, żeby ią żadno oko zdradzieckie poz niemogło —

Tomasz. Ale to wzbudzi wiedy podeyrzenia, iezli się pozastania — jak żeby —

Podeyrzli: Czyń co ci powiedziałem, — a iezeli chcesz, żeby cię nad to za pozytecznego, to wykonay jak nayle moie zlecenie —

Tomasz. Co tylko conaiey mowy, będę czynił. / odchodzi /

Podeyrzli: A teraz będę trochę szpiegował, czyli znayde Oryginał tego Portretu —

## Scena 4ta

Szy inna

## Szymon — Podeyrzliwski

Szymon. Służyć u zakochanego Pana, iest to nay mizer-
„nieyszym Życiem! — W tych Listach zapewne będzie
coś ważnego, a ia go nigdzie znaleść niemogę. —

Podeyrzli: Shiałzeby to co bydź! hm! tak blisko koło
moiego Domu! muszę go zblizka uważać. — Za
pozwoleniem, moy Panie! — Do Pioruna, co mu tu
powiedzieć! — Za pozwoleniem —

Szymon. O Wban Dobr: rozkazesz?

Podeyrzli: Powiedz mi Wban z taski swoiey — —
Która godzina na Wbana Zegarku —

Szymon. Która godzina! /: dobywa Zegarek :/

Podeyrzli: Tak, teraz go mogę dobrze uważać — /: uważa
y iego y Portret :/

Szymon. Moy Zegarek nieidzie, musi iuż bydź pozniey —

Podeyrzli: Niepodobny do niego —

Szymon. U mnie dopiero pół do drugiey, ale Zegarek iść
przestał —

Podeyrzli: Nay mizerny! — Nie, to ~~to~~ nie ten! —

## Scena 5ta

### Dawnieysi — Przyiemnicki.

Podeyrzli: Cóż znowu ieden nadchodzi — Wraża jak
Brzezoty koło moiego Domu —

Przyiemni: Jestes tu Szymonie! Widziałem dopiero Baro-
„linę w Oknie. ~~Linę~~ —

Szymon. Idam tu do Pana —

Przyie

Przyiemni: Przyrzekła mi, wymyślić iakąś Wigilią, y
w momencie tu przybydz.
Szymon. C: to za Listy.
Podeyrzli: Zdaie mi się, prawdziwie, że to on—
Przyiemni: (: który Listy prędko przeczytał y che gruchnąć
Muszę się dowiedzieć, co wypadło złey rozmowy mię
dzy a Jey Oycem. —
Podeyrzli: Chciałbym tego na twarzy zobaczyć. —
Szymon. Czytay że Pan Listy, ieden iest zczarna Dzie
Przyiemni: Zczarna! (: rozłamuie Listy
Podeyrzli: Muszę obeyść poza niego: — (: idzie) La
To idzienie, to oczy — La la la la — (: przekłada
Przyiemni: Szymon, mój powiernik! Ktoś iuż umarł,
zapisał mnie y Siostrze mniey cały swoy Mają
Podeyrzli: Ten sam List, na mój honor! La la la!
Przyiemni: Teraz iestem przynaymniey tak maiętny
jak mój Wspólzałobnik. — Kto to iest ten Cztow
Szymon. Ja nieznam — ale —
Podeyrzli: Za pozwoleniem iego mego Pana! (: prowa
dzi z Portretem:) Niemógłbyś mi Wban powie
czy prędko będziemy Bolley mieli!
Przyiemni: Tego ia nieznam, ale Wban jak się zdaie
niezadługo Woynę mieć będzieny (: do Szymona)
Ten Cztowiek oszalał. —
Szymon. Mnie także zaszepiał. — Na Boetę za nadto
dobrze ubrany —
Przyi

Przyiemni. Może tobie wiele Prenumerantów nazbierał. —
Póydźmy ztąd, muszę resztę listów poprzeczytywać, a potem wyjść na przeciw Karolinie.

Podeyrzli. Aha! chce się wymknąć — to on gotowem przyszedł. — Trzeba mi darować, że nienazywałem się
Wban Pan Myszkołowska.

Przyiemni. Nie, ja iestem Przyiemnicki. —

Podeyrzli. Może WPan masz jakiego krewnego tego Imienia?

Przyiemni. Nie!

Podeyrzli. WPan iestes bardzo podobny do iednego z moich Przyiaciół — mam tu iego Portret — nieprzyrobiłbyś mi WPan — (porównywa go)

Przyiemni. Iść do Szymona / Labarwy Kowicki.

Szymon. Zdaie się, że mu ieszcze Klepki w głowie nie stoią.

Przyiemni. Jakże! znayduiesz WPan podobieństwo!

Podeyrzli. Słowo trochę więcey ku tamtey stronie — prawdziwie ta on! — Ja właśnie tego którego szukam — tego mi trzeba — Klorega Kopia mogła służyć.

Przyiemni. Co kroć! Sprawa takaż sama, jak z tego Portretu, który dałem Karolinie — Gdyby to był ten sam! —

Szymon. Gdzie że! czy podobna!

Podeyrzli. Trzeba się gniewać, zdaie mi się. że chciałby mię z rąk wydrzeć. — Muszę go zdawać —

Przyiemni. Tak, to ten sam. (głośno) Bądź WPan tak łaskaw, y pozwol

y pozwol mi —

Podeyrzli: Nayniższy Sługa!

Przyiemni: Temu Portretowi na moment zbliżka się/ ,
, patrzyć —

Podeyrzli: O, to niewarta fatygi.

Przyiemni: Tylko na żarty —

Podeyrzli: Sługa uniżony, w Domu czekaią mię z Obi
Nayniższy. nayniższy. /: wbiega do swego Domu :/

## Scena 6ta

### Przyiemnicki — Szymon.

Przyiemni: Śmierć y Piekło! Że był mój Portret, Szy.

Szymon. O Pan znowu myślisz!

Przyiemni: To iest mój Portret, powiadamci. A ten Ni
„dziwić' waży się nawet, mnie go pokazać; nasm
, się ze mnie —

Szymon. Zatoż tym się o życie, że się Pan mylisz —

Przyiemni: Milcz, idź tego momentu do Karoliny,
iey że ia z niecierpliwością oczekuię — albo - czyli
sama, czy mogę przyiść do niey! biegay czyb
: Szymon odbiega :/ Czy to podobna! niemasz by
Karolina oszukiwać! Ale — cóż mi przeszk
przymuszo tego bezwstydnika Bezwstydnika,
„kazania mi Portretu! - Tym sposobem nay
się wszystkiego dowiem, y niepodam się w niebez
„czeństwo, obrażania Karoliny, wprzypadku gdyby
mylił - /: idzie ku Domowi, tymczasem Szymon

wstka wygląda obmemi. Do tego wszedł Domu. —

Scena 4ta

Przyiemnicki — Pani Podeyrzliwska —

Podeyrzliwska. Czego z WPan potrzebuiesz — moy Panie!

Przyiemni: Żadney nie Pani, wszedł do tego Domu pe-
wien Jegomość, z którym mówić muszę. —

Podeyrzliwska. A jakże ten pewny Jegomość wyglądał!

Przyiemni: Byt porządnie ubrany Człowiek —

Podeyrzliwska. Jest to Pan tego Domu, nazywa się
Podeyrzliwski — Zaraz będę WPanu służyć
na dole! — /: odchodzi od okna :/

Przyiemni. Obawiam się żebym Smiechu z siebie niena-
robił. — Nie podobna, ażeby Karolina miała mój
Portret darować. — Ale niemogłaż go ona zgubić —
Niemogłże go kto Jey wykraść! żeto byt mój
Portret, rzecz pewna. —

Podeyrzliwska. Uniżona Sługa! —

Przyiemnicki: Nayniższy, wolnoż mi się zapytać,
z kim mam honor mówienia. —

Podeyrzliwska. Jestem Żona tego którego WPan szukasz. —
Niemag tazbym wiedzieć, jaki Interes maszz
WPan do niego!

Przyiemnicki: Zdaie mi się, widziałem u niego Portret —

Podeyrzliwska. Portret!

Przyiemnicki: Tak iest, Moiua Dobrodz: — Portret, który
dałem iedney Panience. — Pewność o tym, może taka
rzecz uskutecznić; do którey całe moie szczęście zawisło. —

Podeyrzli: Czy ta Panienka piękna? to da?

Przyiemni: Stoda. —

Podeyrzli: Ładna?

Przyiemni: Bardzo piękna — Chciałbym wiedzieć jak ten Bort
dostał się urzęd Jey Męża, gdyż z tego postępowania, u
bym powinien, że ona mu go sama darowała —

Podeyrzli: Otóż mamy! — Wiec moia podeyrzenie było tyran
dliwe. —

Przyiemni: Podeyrzenie proszę Pana? — Wam ma przestro

Podeyrzli: Powiem Wam wszystko, co tylko wiem o tym
zdarzeniu. Bytaltej dla Wam jest ta Panienka
o ten Bort!

Przyiemni: Nie!

Podeyrzli: Ona sama oddała go memu Mężowi.

Przyiema: Oddała!

Podeyrzli: Tak iest, moy Panie, oddała —

Przyiemni: O tedy już wiecey nieważnie.

Podeyrzli: O czem?

Przyiemni: Darmy Wam dobrodzieia, niech uzmysłowi
Kto nosi Jey wmysłu, niech Jey podaiąc maym
dzey złey opinij o Jey Mężu.

Podeyrzli: O moy Panie, Nic mi Wam wiecey powiedzieć
niemoże nad to, o czem już wiem + on iest wiar
, mnym, zdradliwym, oszukuiącym Małżonkiem.

Przyiemni: Czy wszakey rzeczy?

Podey

Podeyrzli: On mię nieszczęśliwą uczynił. — Niepamiętny
na miłość Matzeńską, nayrozpustnieysze prowadzi
Życie. — Natom sobie te niego nieprzebaczyła! 000 —
(płacze)

Przyiemni: Ona płacze, rzeczywiście, — iestem zgubiony! —

Podeyrzli: Jakże się ta Panienka nazywa?

Przyiemni: Znasz że ią Wpani? widziałaześ ią kiedy?

Podeyrzli: Czy ią widziałam? na nieszczęście, aż nadto
dobrze. —

Przyiemni: Co? widziałaś? przecież niewidziałaś nic nie =
przy zaręczeniu?

Podeyrzli: Otem wprawdzie nic niewiem, co Wpan tu nie wyra-
zumiesz. — Ale, ież mężna myślic o Dziewczynie,
która się z tyloletnym zaufaniem Szczerznie
na Szyię rzuca.

Przyiemni: Na Szyię! na Szyię Panu Wpani Jmci? —

Podeyrzli: Na Szyię niego Jmci — przez cały biatego
dnia — te przez moiemu Oknami widziałam ią
w Jego Objęciu. —

Przyiemni: Śmierć y Piekło! —

Podeyrzli: On za niemniey bezwstydny, gdy Kat ią
po twarzy y nazywał ią swym Aniołkiem. —

Przyiemni: Piekło! y Wpani wiesz pewnie, że moy
Portret iest u niego w Ręku. —

Podeyrzli: Pewnie! to iest Wpana Portret, mozesz nie
zawierzyć. —

Scena 8a

Scena 8ma

Dawniey ci – Podeyrzliwski w Oknie.

Przyiemnicki. O maiąc Dobrę, przewielka ‘ni uczynił przysługę, która mnie może życie kosztować będzie ale ia dziękuię iey naymocniey zato. —

Podeyrzliwski. Przeklęta brzeza! /: odchodzi od okna :/

Lona. Jeżeliby ‘ WPan poziął szczegolniey ze wiadomości o tey niegodziwey parze, to proszę y mnie o tym także uwiadomić – gdyż w istocie iestem bardzo nieszczęśliwa. —

Przyiemni. Moscia Dobrodziko. iestem Jey mocno obowiązanym, y starać ‘ się będę każdego czasu wszelkie możności mojey uczynić Jey usługi. — Ale „niczy! —

Podeyrzliwski. /: z domu :/ Dokąd, mój Panie! dokąd? Oto „WPan tylko swoie usługi, y niezenuy ‘ się w moie przytomności. —

Lona. WPana Przezwytydnieć, własne występki na wkładać, przymuszą mię, że odeydę a ciebie tu zostawię. Rozmowię ‘ się WPan z tym Panem iezli potrafisz. /: odchodzi :/

Scena 9na

Przyiemnicki – Podeyrzliwski.

Podeyrzl. /: do siebie :/ Przeciwnik! to pewnie iakiś Zabijaka który mi iestrzego do tego kark złamać może —

Przyiemnicki. Sługa iego mój Panie! —

Podeyrzl.

6

Podeyrzliwski. Mój Sługa! Mnie się zdaie bardziey, że
WPan iestes Sługą moiey Zony. —

Brzyiemni: A WPan Sługą tego Rodzaiu Niewieściego
masz WPan mój Portret u siebie! —

Podeyrzli: To WPanu w tym momencie, ta niepowiewna na
mnoś powiedziała, niepraudaż!

Brzyiemni: Tak iest, mój Panie, y ieszcze daleko więcey! —

Podeyrzli: O bynaymniey nie wątpię —

Brzyiemni: Pozwol mi WPan temu Portretowi na moment
się przypatrzyć! —

Podeyrzli: Tego niemogę —

Brzyiemni: A ia niemogę na krok ztąd odstąpić, ani też
WPana z mieysca puścić, dopoki naydokładniey
przekonanym niebędę — Obieray WPan tedy! —

Podeyrzli: Niemowiłem, że to iakaś Zabiiaka —

Brzyiemnicki: Jakże, mój Panie — /kładzie rękę na szpadę/

Podeyrzli: O to iest! /pokazuie mu Portret/

Brzyiemni: Tak — teraz iestem pewnym — Ten Portret mogę
WPan zatrzymać, kiedy ona to raz za dobre uznała,
oddać go WPanu. —

Podeyrzli: Niebądź WPan tak niesprawiedliwym — ona mi
go nieoddała — tak dalece zostaie mi wierną — ia
go sam od niey odebrałem. —

Brzyie: Tak! /usiłuiąc się/ Którymy nie ia, nieodszedł
by tak spokoyny od WPana, gdyż WPan roztargnyłeś

się

mnie z Kobietą, którą — aż do szaleństwa Kochałem —

Lodeyrzki: Wasmeyrzety bardzo otwarcie. — Gdzież iest to prawo, które WPanu pozwala ią Kochać! —

Przyiemni: Czyś WPan zmysły stracił! — Jdź WPan iestes Jey godzien, odstępuię mu ią z całego Serca

Lodeyrz: Nie, teraz y ią ią niechcę. — Możesz ią sobie wziąść — ieżli mu się podoba — ią Jey więcey nie przysięgam WPanu, sam Jey to natychmiast powi / wchodzi do Domu /

## Scena 10ta

### Przyiemnicki sam.

Czy ten Człowiek oszalał! jak się zdaie, zawsze za „nią Lorą swoią, z Karoliną. — Alez ten Kontrast — Sz „dectwo iego Lory — Nadchodzi — Serce moie w tym momencie na wylot przeszyte — ale niech się zupeł zatrwaxi — Ta rozmowa będzie nasza ostatnia

## Scena 11ta

Karolina — Przyiemnicki — Szymon — Lizetta

Karolina. Kochany Przyiemnicki, przebacz mi, że tak d „zekał musiał — Cyuiec moy zatrzymywał on „drantu do kwadrantu, indzey iestem bardzo p „Kitualną — tak wierna, jak Kompas stonewzp wiernym iest słońcu —

Przyiemni: Chociaż słońce nieżawsze go oświeca —

Karolina. Co się WPanu stało, Przyiemnicki! dlaczego tak p „pny — —

Przyi

Przyiemni. O bynay mniey. - Pozwol, ~~Karolina~~ Lakay mu też. WPanna
dobrodzieika na chwilę tego portretu, zapomniałem
Jey pokazać iedna mnie taiemną kryiówkę. -
Karolina. Portretu? natychmiast! /: szuka go /
Przyiemni: /: do siebie / Obłudnica!
Karolina. Niemasz go u mnie - Ach, kochany Przyiemnicki,
to zapewne WPana Laruik - WPan go sam mieć
musisz - no, oddaj mi go WPan nazad! -
Przyiemni: Nie, moia Pania, to nie iest moy Laruik -
Karolina. Jak Papę kocham, tak go niemam u siebie -
Przyiemni: O tym wiem moia Dobr. - Tylko sobie
WPanna niewnosi -
Karolina. Niewnosi! oż WPan chcesz przez to powiedzieć!
~~oż mam u mnie~~ oż mam u mnie -
Przyiemni: Że mnie tak łatwo oszukać można -
Karolina. Patrzcie! jak serio! -
Przyiemni: Już minął u mnie czas do Kartow - Mowem, ia
widziałem dzisiay ten portret w ręku mężczyzny,
Któremuś go WPanna darowała. -
Karolina. Któremu go ia darowałam! Strzeż się WPan,
to znowu nowy Karoszym Podejrzliwości -
Przyiemni. Powiadam WPannie moia Pania, żem go
widział u niego rękach -
Karolina. ha! ha! ha! Wierzay mi WPan, że się na Snach
wystawiasz! -
Przyiemni: /: wpatruię się u nią mocno :/

Karolina

Karolina. Cóż to! czy mię WPan nieznasz? —

Przyiemni: O przysięgam na Niebo, znam ią bardzo dobr

Karolina. Przyiemnicki! Niech to będzie ostatni raz, że mu
Pardon daię. — Lepiey uczyniż, gdy ge zaraz przyim
nizli żebyś potym był przymuszonym, wzdy chcie
ciągać ięi Listy pisać, wtedy za mną chodzić, y n
miłość prosta mnie o przebaczenie prosić. —

Przyiemni: O przebaczenie! nie, nigdy WPannie tego n
przebaczę! —

Karolina. Mnie przebaczyć! haha ha! —

Przyiemni: Smiey ią tylko WPanna — już dosyć dług
nosić tatuowierne oczekiwałaś Nera — ale ten Cza
iey wodzieków już zgasły. —

Karolina. Przecudownie — a teraz iestes WPan znowu zu
nie wolny. —

Przyiemni: Tak iest y WPanna nią także iesteś —
rzesz zradzić pewnim sercem podług upodobania

Karolina. WPan zapominasz uszanowania! —

Przyiemni: Już czas, widzi tkie Oblicznosci odtoczyć n
stronę, y WPannie wyraznie powiedzieć, że Jey
wierność. —

Karolina. Moia niewierność! —

Przyiemni: Tak iest WPanny Niewierność. — Dosyć, i
wiem wszystko. —

Karolina. Wytłumacz ią WPan iasniey! czem uczyniła

Przyiemni. Zdawałaś WPanna móy Portret Konatem
Mazur

Mężczyznę, którego kocham. —

Karolina. /:do siebie:/ Bezwstydny, szalony człowiek! Teraz
na złość muszę go więcey utwierdzić w mniemaniu, ażeby
go tym więcey ugryść. /:głośno:/ No, a jeżeli mi się
podobało, darować go komu! Wszakże ia mogę ~~czynić~~
co chcę czynić!

Przyiemni: To się rozumie, tylko proszę, ~~staray~~ przynaymniey,
staray się Wdama, żeby nikt niewidział, jeżeli się
będzie
iey podobało rzucić w objęcie mężczyzny. —

Karolina. Jak! co!

Przyiemni: Osobliwie tu w ogrodzie wśród białego dnia. —
Lepiey ~~trzeba~~ potrzeba by to przyiąć iego grzecznie,
y wnijść znim do domu. —

Karolina. /:do siebie:/ Ha! teraz poymuię, to się działo, jakem
zemdlała — o co teraz będą tego chimerykania wszystkie bardziey
drączyć. /:głośno:/ No mój Panie yciąż więcey!

Przyiemni: Co więcey?

Karolina. Ha! ha! ha! biedny Przyiemnicki! ~~Dlaczego~~
Bocąż masz się dlatego drączyć, że ia w uniesieniu
mego serca Portret darnie, na którym nie nic nieza-
lezy, albo przestanie z mężczyzną, który mnie
więcey obchodzi: albo się zejrzę na iego Ramienia,
albo mu pozwalam, całować się w rękę. —

Przyiemni: Proszę Pana, w tym momencie rozłączamy się
na zawsze, tyle tylko mam Wdamie powiedzieć. —
Niebo świadkiem moim, iż ia do szaleństwa kochałem
y — tak

y — tak wielka iest słabość moia, iż ia nigdy nieb
mógł zapomnieć — Będzie mi to ciężyć, gdy na gro
ztość o szczęściu Wpany usłyszę, iednak przezor
nikt się dowie o Jey postępkach —

Karolina Ha! ha! ha! Tylko daley mój delikatny grzec
Don Quixocie — wyiedzay w świat, zwyciężay dla Cu
Dulcinei Wiatraki, Zamki powietrzne, y z
siężne przez siebie stworzone postacie Olbrzymów
daley! daley! ha, ha, ha!

Przyiemni: Pomyśl Wpana, że teraz ostatni raz ze mną
mówisz —

Karolina. Czekam na Wpana drugiey po południu u sie
Oyca mego niebędzie w domu —

Przyiemni: Nie, nigdy w życiu moim niebędziesz mię Wp
oglądać —

Karolina. O godzinie szóstey, niezapomnij Wpan. —

Przyiemni: W przódy umrę, nim noga moia tam postan

Karolina. Y zeby Wpana do tego piętnaście kluczy za
kolana, rękę położył na sercu, y ze łzami wozau
prosił: Karolino! nayukochańsza Karolino — przeba
nię! —

Przyiemni: Jeszcze naygrawanie się — Przywaynie Wpana
zdrowa! — i odchodzi, Szymon za nim.

Karolina. Punkt o godzinie szóstey, niezapomnij Wpan
ha! ha ha! biedny Przyiemnicki! — Sam taka nieuta

O jak

O jak mocno kocham go, pomimo iego błędów! Zresztą
bywa to wszystkich podeyrzliwych kochanków,
co pewien Autor o Geniuszach osobliwszych powiada
Do Geniuszstwa tylko kroku niedostaie — /: odchodzi
z Lizetta. :/ — Scena 12da

Tomasz z Suknią pod pachą wychodzi z Domu — za nim
Podeyrzliwska.

Podeyrzliwska Hę! Tomaszu! Tomaszu! dokąd to niesiesz
te Suknię?
Tomasz. Do krawca, moia Dobrodziyko, żeby naprawił.
Podeyrzli: Łazeykay! /: przetrząsa kieszenie :/ A gdzie są Listy?
Tomasz. Listy! ia niewiem o żadnych Listach; ja po kie-
szeniach niepatrzę.
Podeyrzli: Zaraz wiedziałam ze mi prawdy niepowiesz.
Ty iesteś Towarzyszkiem moiego męża, y pomagasz
mu wiego rozpustie.
Tomasz. Ja! moia Dobrodziyko!
Podeyrzli: Tak iest — ty — ty iesteś iego Sekretarzem
w nikczemnych Intrygach. — A ia się niedam oszukać,
ia wiem, że w tobie mam Nieprzyiaciela.
Tomasz. Przysięgam Pani, że z obopolnym Państwa iestem
Przyiacielem, jak dalece Sługa bardzo Sługa nie
bydź może.
Podeyrzli: Powiedz zemi tedy otwarcie, czy niepotrzebuiesz
dokąd, Pana twoiego Listów?
Tomasz. Nie, nawet niewiem o żadnych Listach, ale to
wiem

wiem, że się Państwo zobach stron bez przyczyny m
twicie. —

Podczaszli: Bez przyczyny! Patrzay! A dokąd znowu
moy mąż pojechał!

Tomasz. Tego niewiem! —

Podczaszli: Dobrze, dobrze, o ia widzę, że wszyscy się na
mnie zmówili: Ale dopoty, niebędę tego Kogo na
pokiel takich Sług w Domu moy nieprzyimę, ktoy
sobie sama obiorę. —

Tomasz. Ale, Mościa Dobrodziko! —

Podczaszli: Idz sobie, gdzie masz iść! —

## Scena 13a

Dawniey się — Wiernicka.

Podczaszli: Gdzieżeś to była, Wiernicka! ty się ważysz bez
mojey opowiedzi z Domu wychodzić! Patrzay do
Kwasa, ty szyc! —

Tomasz. Dobrze, Mościa Dobrodziko. — [Odchodzi]

Podczaszli: Także! dokądżeś chodziła!

Wiernicka. Mościa Dobrodziko, Zdarzenie raniey sze z Pa
takie Pani dworiako tłumaczyła, żem chodziła do m
y nastawała, żeby się y przedemna usprawiedliwi

Podczaszli: Bardzo dobrze, Pani Interesownicko! Więc ob
chodzicie się między sobą, jak mię nayleyiey oszuka
małżenie. — W tym momencie przyde sama do Baron
Chatlińskiey. — Ona mi nic nieodpiera, a to zapo
z waszey porady. —

Wier

Wiernicka. Panna Dobrodziko! Ja Pani naywięk Iuzą wy-
„świadczyłam usługę. – Teraz sama wierzę, że podczyrze-
„nie Pani na Jegomości niebyło bez fundamentu –
Podczyrzli: Jakto! albos o odkryła, kochana Wiernicko?
Wiernicka. Tomasz był u Iuzanny – Pan go posłał,
chcąc zwiedzieć tego wieczora mówić – y żądał –
Podczyrzli: Iłuzyna! Czegoż on żąda?
Wiernicka. Żąda, – Panna Dobrodziko – biedna Iuzia niewie
co począć – gdyż prawdziwie, Panna Dobrodziko – iest
to uczciwa Dziewczyna – dlatego on żąda, żeby ona
Zmrokiem przyszła do Altany Kupidyna –
Podczyrzli: Do Altany Kupidyna?
Wiernicka. Tak iest, y to tak zasłonięta, jak można, żeby
ią nikt niepoznał.
Podczyrzli: Wieczor, jak się zmierzchnie chcą znią mówić
w Altanie Kupidyna, obrzydły Człowiek! Boydźmy
Wiernicka – ia sama chcę – [do siebie] Ciszey! Niepo-
„trzeba się tym przed nią wydawać, może ona nie-
wyelaka nie iest tak wierną, jak oney radzę –
Boydźmy! – [odchodzą do Domu.]

## Scena 17ma

Wyszła Wiernicki sam.

Iuż poszła; tym lepiey! Nieba dzięki, odzyskałem
znowu moią dawną swobodę. To Syrena Ladowa!
Nieprzezornego utrzymywać przez długi czas wprzyię-
„mnym Sidé Łzczęśliwości, a potem go rapsownie
przebu

przebudzić! o Karalino! – przez, niechay wiecey o nie
ani pomyśleć.—

## Scena 15ta

### Szymon Przyiemnicki.

Szymon. Proszę Dobrodzieiu!

Przyiemni: Czy podobna, ażeby ona, miłość y łagodność
sama—

Szymon. Proszę Dobrodzieiu!

Przyiemnicki. Mogłaż ona pod tak piękną maską
tak szkaradne ukrywać zamysły.—

Szymon. Proszę Dobrodzieiu.

Przyiemnicki. Na zawsze rozstaczyliśmy się z sobą! nazaw

Szymon. Proszę Dobrodzieiu!

Przyiemni: Czego chcesz?

Szymon. Oto iest Billet do Pana.

Przyiemni: Mogłżem tak długo kudzić się płonną
„dzieią?

Szymon. Proszę Dobrodzieiu! List od Panny Karoliny.

Przyiemni: List od Karoliny? Daruię go, niechcę go
stać.—

Szymon. Nawet nieczytać?

Przyiemni: O Szymonie, iest to Dziewczyna— iednak
~~dla ią~~ niebędę ią na obmowę wydawał— nie—
będę się zawsze względem niey uprzeymie znaydzie
chciaż— tylko niechcę ią ~~widzieć~~ więcey widzieć

Ocz

Oczy to iest wszystko – także y nieszczęść więcey oniey –
Kochaią do maiey Siostry, odbiorę dziedzictwo na mnie
spadaiące – Każ tego momentu wszystko spakować – y Konie zaprzęgaić –

Szymon. Czy nielepiey, żebyś Pan chciał zaczekać do jutra?

Przyiemni. Nie, natychmiast chcę odiechać – czyń co ci rozkazuię. –

Szymon. Ale to będzie bardzo przykro, nazad tak spiesznie powrocić – gdybyś się Pan jutro miał inaczey namyślec –

Przyiemni. Do kogo powrocić? do niey? która się do mnie do niego y ieszcze do tylu innych umizga? Nie, niech widzi, że iestem Mężem –

Szymon. Iedna szczególnie tza z nich oczka iest dostatecznq na zniszczenie tego gniazda – a wtenczas –

Przyiemni. Obstalay Konie, mówię ci – spakuy rzeczy –

Szymon. Spakować nayprędzey trza. – Ledwie par godzin, gdyż wątpię, żebyś się Pan długo tam bawił. –

Przyiem. Spakuy wszystko, nayprędzey szybciey y Zabaczie –

Szymon. Sześć Pięciey! a tenże list!

Przyiemni. Podrzey go w kawatki, y rzuć w ogień. –

Szymon. Lizette zdaie się tam na odpowiedź.

Przyiemni. Daysz iey rozkaz z Listu zamiast odpowiedzi –
Prędz! idź czynić przygotowania do Podróży –

Szymon

Szymon. /:wraca się Kamienami y odchodzi:/

Przyiemni: Ia nienawidzę, brzydzę się nią, ale oraz żałuię y litruię ubolewam nad nią.— Muszę tę namiętność w sobie przezwyciężyć — Niebędę odtąd myślec o niey /:woła:/ Szymonie! Szymonie! — przeczytam iednak ten list, dla tego starzegolnie, azeby zbadzieć, iak da „lekko pozwala się Jey przewrotność. Szymonie! —

Szymon — /:powraca:/

Przyiemni: Day mi ten List! —

Szymon. Oto iest — bey ieszcze poiedziemy!

Przyiemni: Rozumie się — Prędz! — /: Szymon odchodzi:/

## Scena 16ta

### Przyiemnicki sam.

Ciekawy iestem, iaka powierzchowność nadaie tey rzeczy /:czyta:/ „Kochany Przyiemnicki, poznaie teraz, zem się „daleko wzaroie zapędziła. — Przyidz Wban o godzinie „6tey do mnie, a zobaczysz, ze z iego nieżyczliwości na ciebie „nic z nuao się będz, ale iego powatpiewania mu obmnie, y zupełnie go zyczliwym uczynię tak, iak „bardzo za tego Serca iestem iego nayuierniey uczy „Karolina Towarzyszka — Nie powatpiewaia ia o niczym nieuwatpiey — iuż iestem przekonany — /:czyta:/ „Przyidz Wban do mnie „/: rozdziera List po kawałku:/ Ha. ha. „iego nieżyczliwości „/: znowu kawałki

iego

„ iego powątpiewania objaśnić„ /:Znowu kawałek:/ O tak!
„ iego nayuierniieyszą Karolina„ chytre stworzenie!
/:Znowu kawałek:/ „nayuierniieyszą Karolina Kowalzuika„
„ Zdradliwa Lizyka. wiarołomna! — /:rozdziera listy wdro-
„ bne kawałki:/

## Scena 17ma

### Przyiemnicki — Lizetta.

Lizetta: Daruy mi Wban dobrodzieiu, że sama przyszłam,
nieśmiąc dłużey czekać — proszę Pana o Respons —
Przyiemnicki. /:na stronie wskazuiąc:/ Oto iest —
Lizetta. Proszę Pana, niebądź tak prędkim — moia Pani
Przyiemni: Iest obłudnica — Zdrayczyna! —
Lizetta. Jeżeli mam Panu radzić, to proś Pan zawczasu
o Przebaczenie —
Przyiemni. O Przebaczenie! Niechay Ubóstwo y Wzgarda
mnie obarzą, ieżeli na potem enia przestawać będą,
ieżeli ią nie na wieki z moiey Panuieu niewygładzę
„ruguie — oto masz moią odpowiedz — powtórz Jey
co do słowa. —
Lizetta. Jeszcze chwila a zaraz odeydę. — Przypominasz
sobie Pan przecie, iżeś dziśday na ten na
trzy nie miał się oddalić, ponieważ Pan Kowalzui-
„ski do nas nadchodził! —
Przyiemni. — Cóż złego!
Lizetta. Jeżeli tedy moia Pani z nadzwyczay wielkiego
przywiązania do Wbana — co może się wydać
ponieważ Oyciec Jey — innego zięcia Mieć nie chce, —

ieżeli przypadkiem - przyimuie pomoc Pana Kodeyrz
„wskiego pod iego własnym domem, gdy tymczasem
ia śpieszę do domu —

Przyiemni: Co ty mówisz!

Lizetta. Y ieżeli Pani Kodeyrzliwska patrzy na to
z swoiego okna, y posiada te przewrotna własność,
ze wszystkiego, co tylko pozor ma dozłego, nieco
prawdziwie z tego utworzyć —

Przyie: Lizetto! nayukochańsza Lizetto! czy to podobna!

Lizetta. Jak Pan dobrodziey — nieżaluiesz tak mo
by dz kochanym —

Przyiemni O ia szalony! głupiec! Rozmyślmy! — poy
rzucić się iey do nóg, y przyrzec, że to tak wielk
obrażenie przez całe życie by dz iey podległym —
Pógdz. —

Lizetta. Nic z tego! — Przed 8ą godziną niemożesz Pan
znią mówić — a wyjść od Syreie na krok z domu
niewypadnie.

Scena 18a

Dawnieyszy Szymon.

Szymon. Proszę Dobrodzieia Powóz —

Przyiemni: Każ konie z nowu wyprządz — już nieyadę.

Szymon. Jeżeli nieżaprzestano — koło się zła
to.

Przyiemni: Tym lepiey! Lizetto — Zechcesz mi ona przebr

Lizet

Lizetta. Tak ci zdaie że bardzo tatwo. —

Przyiemnicki. Wize ona zemdlata w ogrodzie, a Pani Bodeyrzliwska wdziata swego Męża vpiekszego Jey na pomoc! ha ha ha! y Jey zagrzana Głowa wszystko sobie opaczuie tłomaczyta? hd ha ha! Jak mogta ta Kobieta bydz tak głupią? — Bodeyrzliwski musi mi ten Portret nazad powrocić — Apropos, ~~et~~ jakim sposobem dostat Bodeyrzliwski tego Portretu?

Lizetta. Tego niewiemy, musiata go Pani podczas zemdlenia swego zgubić —

Przyiemnicki. Muszę natychmiast do Pana Bodeyrzliwskiego — nie pierwey napiszę list do moiey Liozby — O Wiebo! mógłżem bydz tak szalonym, moią Karolinę mieć w podeyrzeniu. — Biegay, Lizetto, o szóstey godzinie będzie mi wdzięczna u nóg swoich — Tu masz twoią nagrodę — tylko spiesz się — /: Lizetta odbiega :/ Teraz do Bodeyrzliwskiego — nie — wprzód muszę pisać — Moia biedna Karolino! Jak ta głupia Kobieta wszystkim nam głowy pozawracała! haha ha! —

## Koniec drugiego Aktu.

# Akt trzeci

## Pokoy w domu Podczaszkiego – Noc.

### Scena 1ma

### Przyiemnicki – Wiernicka –

Wiernicka. Z wasney rzeczy, moy Panie –

Przyiemnicki. Z wasney rzeczy – moia Pani, ia muszę rozmowić się z Panem Podczaszkim. – Będę czekał, poki nieprzyidzie do domu. – Muszę się z nim koniecznie widzieć –

Wiernicka. O, WPan dobrodziey chcesz czekać! ach nie, to by dziś żadnym sposobem niemoże. – WPan dobrodziey niewiesz, co z tąd za wyniknąć może, gdyby on WPana tu już zastał – a zwłaszcza ~~w tym~~ w pokoiu –

Przyiemn. To przynieś WPani światła –

Wiernicka. Proszę Pana na miłość Boską, idź sobie teraz – Przyidź tu Pan znowu za godzinę – wtenczas mój Pan zapewne w domu będzie. – O Boże! cóż ia poczną ~~nieszczęśliwa~~! – zdaie mi się, że go już słyszę WPan dobrodz. uczyniż moią Panią nieszczęśliwą, ieżeli tu WPana zastanie – będzie myślał prawnie, że WPan do niey ustawnie przychodziesz. –

Przyiemn. Tuż ia mu to wszystko wytłomaczę –

Wiernicka. Tego y to Jezykiem nieda rada – ach Boże! już idzie

idzie po Schodach na Gorę — muszę prędko zabawić Podbiegę
Przyiemni: Ta Kobieta o szalata. — Muszę koniecznie móy
Portret odebrać, nim pójdę do Karoliny —
Wiernicka. To on sam, jakem powziewa y prowadzi jakąś
Zamaskowana Panienkę —
Przyiemni: Zamaskowana Panienkę? /: do siebie: Do Diabła,
gdyby to Karolina była! —
Wiernicka. Uciekayże WPan doć tylnemi Schodkami — daley —
Przyiemni: Nie, ia tą nieruszę znieyscа, muszę widzieć,
kto to iest!
Wiernicka. Ach, iest to dobra, uczciwa Dziewczyna — Jest
to Luzama Garderobiana Baronowy Crodlewskiey —
Przyiemni: Nie, ani na krok ztąd nieodeydę —
Wiernicka. To idź WPan ukryi przynaymniey — na tym
Gabinecie — zaklinam go na Kolanach —
Przyiemni: Dobrze, na to przystaię! — Jeżeli to Karolina! ha!
/: wchodzi do Gabinetu :/
Wiernicka. Dzięki Niebu! muszę go tam zamknąć, żebym
była bezpieczniey szą. /: zamyka Gabinet :/ Mój Boże!
uczucie moie nigdy tam nieszło w takim strachu —
/: odchodzi :/ Scena 2da
Podeyrzewski y Podeyrzewska /: zamaskowana :/
Podeyrzewski: Tu, w tym mieyscu, moia kochana Luzeiu
iesteśmy bezpieczniey si jak w tey przeklętey Altanie
Kuguda

Kupidyna — zdaie ią, że potowę miasta umówiło się dzisiay tam spotkować —

Lona. /: udaiąc gniew :/ Ale może mnie Dobrodziey —

Podeyrzli: Niemasz iey wdzięku, a jak tylko nadeydzie, „raz mię Tomasz uwiadomi. — Teraz, moie Serce, ma „z tobą kilka słów pomówić. —

Lona. To mi Tomasz powiadał —

Podeyrzli: ~~Powiedział~~ Powiedziałże ci także, o czem!

Lona. Nie —

Podeyrzli: Jeżeli będziesz grzeczna dla mnie, to całe życie będę ci to odwdzięczał — Tomasz nayskarpszo bę „tę — /: daie ey pieniądze :/

Lona. Jeżeli mię tu Lona WBana dobr: zastanie, tam zo „nętać —

Podeyrz: Nakłay ci — Już ia będę o tobie pamiętał —

Lona. Mogęż temu wierzyć! — Ach! WBan Dobr znowu gęgo „dzisz ci z dworia Lona — a ia —

Podeyrzli: Bogdan! — Nigdy! ia ia nieuerpię — brzydz „nią! —

Lona. /: zrzuca kapturek i staie :/ Pewnie! —

Podeyrzli: Moia Lona! Przeklęty kawałek! Co teraz powiem! —

Lona. Także! Masz WBan ieszcze jakie wybiegi! —

Podeyrzli: Ten stary głupiec Tomasz, musiał mię zdradz Teraz muszę dobrocią wszystko naprawić — Bądź cierpliwa, moie życie! ia WBani to wszystko obiaśn

Lona

Lona. Mnie obiasnić?

Podeyrzli. Tak iest, moie Serce!

Lona. Moie Serce! — Jak to WPan serdecznie wymawiasz! —

Podeyrzli. Naturalnie. — inaczey bym tak niemowił. — Widzisz WPani, moy Aniołku, to wszystko stało się, ażeby WPania z Jey podeyrzliwości uleczyć. —

Lona. O tak, przedziwnie mi WPan uleczył. —

Podeyrzli. Szczególnie, ażeby WPania przekonać, jak niegruntowne są Jey spostrzeżenia o mnie — a potem — Teraz będziemy nadzwyczay szczęśliwie prowadzić Życie. —

Lona. Czy podobna!

Podeyrzli. Ja z mojey strony niemam już więcey najmnieyszego Podeyrzenia — uznaię moy błąd — y dałby Bóg, żeby WPani także swoy poznała! — przedewszystkiem przeszłe zapomnieć, przeszłe ia sobie zabezpieczę. —

Lona. Co! ty podły Człowieczę! Chcesz nawet zaprzeczyć to co ja sama do woli moich własnych oczu! Dobrze! Kiedy tak, groziłeś mi rano dzisiay, że mię niewinnie przed Bratem moim oskarzysz, teraz ia do niego sama napiszę. — hola przynieście Papier! —

Podeyrzli. Fi! moie Życie! nieprzystawiay się na podniewiśko. — Czyliż nieistnieie, że to szczególnie uczynił, ażeby cię od tey podeyrzliwości uleczyć!

Widzisz WPani teraz Matko, że bez przyczyny kogo po-
dzrzeć? O, jakto niesprawiedliwie dobrze zrobiłem, niepo-
wiedz moie serce!

Żona. Co! cię szuka sobie WPan przedrzeźniwasz zemnie! Tego
momentu będę pisała—

Podeyrzli: Dobrze, moia Pani, szukay to, y powiay się van
na Języki Ludzkie— ha ha ha! już WPaniuiesz! ha

Żona. Tego momentu. Cóż to znaczy! drzwi zamknięte
WPan masz Klucz— y trzeci moią głowę stamtąd za to, że go
WPan masz— y drugi że jego Jawonyka ukryła

Podeyrzli: Ha ha ha! Znowu coś nowego! Wstydz się WPani.

Żona. Day mi WPan Klucz— przetrząsę cały Gabinet!—

Podeyrzli: Szukay WPani, szukay!— ha ha ha!

Żona Day mi WPan Klucz natychmiast, albo każę drzwi
wytłamać!—

Podeyrzli: Ha, ha, ha!—

Żona. Wiernicka! Wiernicka! Niemasz nikogo! Ju-
ż pewne wszystkiego dóydę.— Wiernicka. Wiernicka.

Podeyrzli: Ha ha ha!—

Scena 3ia

Dawnieysi— Wiernicka.

Żona. Gdzie iest Klucz do Gabinetu!

Wiernicka. Klucz, moia Dobrodz!— ja go mam—

Żona. Day mi go WPani!—

Wiernicka. To się znaszy, że go niemam— ale do ciebie go niem

,cie! coż ia mampozwac? /:gdzieindziej Mosnia Dobrodziko. day
day Pani temu pokóy – niezaday Pani Kluczá.–
Zona. Ja go niemam zadac! – chcą go mieć koniecznie.–
Podeyrzli: Day Pani temu pokóy! – Wtym się coś ukrywa!
Tego momentu day WPani ten Klucz – albo –
Zona. Nie, mój Panie, niebedziesz go miał. – Aha! chcesz mię
~~uprzedzić~~ uprzedzić. – Day mnie WPani Klucz! –
Wiernicka. Ach Boże! zgubiłam go, Mosnia Dobrodziko!
Zona. Day mi Klucz – albo –
Wiernicka. /daie go Pani Podeyrzlińskiey/ Oto iest – /nadbiega-
,iąc:/ Teraz Diabli zazna wojować! –
Zona. Teraz, zobaczemy, mój Panie! –
Podeyrzli: Tak iest, Mosnia Pani, zobaczemy! –
Zona. /otwieraiąc/ Zobaczemy! Zobaczemy! /krzyczy/ Ach!
Podeyrzli: No, cóż tam
Zona. – O Nieba! Któż
Podeyrzli: Tedy iest tam kto! –

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Scena 4ta

Podeyrzlińskie – Zona – y Krzyżewnicki –
Krzyżewnicki: Wszyscy Kornieyszy Sługa WPani Dobrodziki!
Podeyrzli: Przeklęte! Otóż iest znowu! –
Zona. Z kądzie WPan tu wziąłeś? mój Panie!
Podeyrzli: O WPani wiesz to bardzo dobrze – y nie ia wiem o tym
dobrze – y ten Jegomość sam wie także – No, otóż go
WPani

WPani masz— Widzisz WPani, jak on godzinę obserwuje
Upadam do nóg WPana Dobrodzieja.!— Nayniższy Sługa
WPani Dobrodzieyki!— Jakże! niebędziesz WPani
pisać do swego Braciszka, chciałbym chętnie wiedzieć
co mu WPana tak pilnego masz donieść.— Chciałby
WPani zajrzeć do moich tajemnych Listów?

Żona. Mój Panie, cóż mam o tem myśleć!

Przyiemnik. Mowiąc ta rzecz osobliwsza się zdaie—

Podeyrzli. Boże miłowany! ja tu nic niezrachodze osobliwego.—

Przyiemni. Słuszne WPana prosić, mój Panie, żebyś tey
rzeczy gwałtem źle nie tłumaczył.—

Podeyrzli. A WPani prosisz o toż samo— niegrzecznie!

Przyiemni. Wysłuchay mię WPan pierwey!— Przyszedłem
tutay, domagać się od WPana powrócenia mi mego.
Po trzecie— teraz on stał się dla mnie drogo szacownym

Podeyrzli. Wierzę temu!

Przyiemni. A ia go muszę mieć zpowrotem.

Podeyrzli. A ia go muszę sobie zatrzymać— y mnie się stał
także szacownym— jako dowód przeciwko wam obóym

Żona. Przeciwko mnie?!— Wytłumacz się WPan ieszcze
Jakim sposobem dostałeś się do tego Gabinetu! Czego
WPan chcesz! Kto WPana tu wprowadził!—

Podeyrzli. Tak iest, mój Panie, wytłómacz się WPan!— Jakim
sposobem dostałeś się do tego Gabinetu! Czego WPan chciał

Kto go tu wprowadził?!

Przyiemnicki. Do Pioruna! Napadliście na mnie oboie jak gdyby —

Lona. Moie WPan! wytłómacz się WPan!

Podeyrzli: Tak iest, tak, wytłómacz się WPan! —

Przyiemni: Zapewniam WPaństwa, zeco się tyczy mego w Gabinecie przebywania, temu szczególnie waszka Mieszczanka iest winna. —

Lona. Ta bezwstydna! —

Podeyrzli: Otym iestem zupełnie przeświadczony. Co Pani Pani? —

Lona. Przysięgam na Boga, iż nic otym niewiedziałam —

Przyiemni: Ale niewiedziała — na mój honor —

Podeyrzli: Przedowno! Rozumieią się z sobą — jak dzieci na Kukiszyszki —

Przyiemni: Ma moia poczciwość powiadam —

Podeyrzli: Czyż to ia iestem — dosyć! jus dosyć! —

Przyiemni: Niemam czasu dłużey tu bawić muszę WPana prosić, ieżeby ś nie zaraz mój Portret powrócił.

Podeyrzli: Dobry wieczor!

Przyiemni: Odemnie się z mieysca nieruszę — ~~nie to mi~~ nie to mi będzie, otrzymać go dobrym sposobem — inaczey będę prawdziwie przymuszonym —

Podeyrzli: /: do siebie / Aha! jus zaczynam Fabrikata do Rosca.

/głośno:/ Powiadam WPanu, wychodź natychmiast z mego Domu. —

Przyiemni: Jak ty Mu portret odbierz. — Albo mi go WPan oddasz dobrowolnie — albo dobadz WPan —

Podeyrzli: Jak, moia Pani, bardzo ciężnie — żeby mi ieszcze do tego miał kark złamać! Nie — tey rozkoszy niebedziesz miała. — WPanie nieiestes warta, żeby dla niey kark łamać. — O to masz WPan ten portret, y bez niego niebedzie mi eby wa na dowodach —

Przyiemni: Uprzeymiam WPana, że krzywdę cy nisz swoiey Pani —

Pana. Ja przytym obstaie, żeby mi nam WPan to wszystko oddał. —

## Scena 5ta

### Dawniey zli — Tomasz.

Tomasz. /do Pana Podeyrzli/ Moia Dobrodzieyu! List do P

Podeyrzli: Od kogo?

Tomasz. Od Pany Karoliny Powaznickiey. —

Pana. Co? od Karoliny Powaznickiey?

Podeyrzli: /przeczytawszy/ cicho do Tomasza/ Zaraz przyi

Tomasz. /odchodzi/

Przyiemni: Od Karoliny! Cz to ma znaczyć? Bywaj zdrów!

Pana: Nie, mój Panie — wyrzod obiasnienia

Przyi

Przyiemni: Laday go WBanie od swoiey Kleuznicy —

Podeyrzli: Nie niepotrzeba, iestem zupełnie zadyuko-
wiony. — Lycz WBanie spokoyney nocy! —

Przyiemni: Jezeli WBan chcesz Rozkazow posłuchać, to
iestem zawsze gotowym przekonać go oiego błędzie,
a WBani Dobrą możesz się na to spuścić, iż żadney
niezaniedbam okoliczności do iey usprawiedliwienia
Ich nayniższy Sługa! — /: do Stroży :/

Scena 6a

Podeyrzliwski — y Żona —

Podeyrzli: Przecudownie! on chce WBanią usprawiedliwić
a WBani chcesz iego usprawiedliwić — Jakże, Mościa
Pani, oz WBani teraz powiesz? — Pan Przyie-
mnicki! Baron Grotkowski! —

Żona. Barona Grotkowskiego plenipotentiana, — Pana
Karolina Powazkiewicza — Cóż WBan na to powiesz?

Podeyrzli: Dobrze, iuż dobrze, Mościa Pani. — Teraz koley
pisania do Jey Brata, znowuna mnie przypada —
y ia tego niezaniedbam —

Żona. I WBan chcesz pisać? WBan? — WBan chcesz pisać!
/: do siebie :/ Muszę trochę zpuścić z tonu, iego Dowcip
ja ciarnieyszy. /: głośno :/ Co uczyni to WBan, nayprzód
wystaw się na obmowę ludzką — ha, ha! ha, ha! —

Podey

Podeyrzli: Przestań! mówią Pani, iszcze nie dotego wyrzuć
Zofia. moie Życie, to wszystko stało się, ażeby WPana od
iego Podeyrzliwości uleczyć. — Niepotrzeba, żeby Ciebany
miały uszy! Widzisz WPan teraz skutki, bez przyczyny
kogo posądzać! O ja to nieporównana dobrze zrobiła
nieprawdaż moie Serce?
Podeyrzli: Do tych cię Piorunów! to już przechodzi ludzka
cierpliwości granicę. —
Zona. Jakże nieidziesz WPan ieszcze do swoiey Karoliny
Podeyrzli: Do moiey Karoliny?
Zona. Tak iest, tak, do WPana Karoliny! —
Podeyrzli: WPani iestes bezwstydna kobieta, znam ią
dobrze, ale niech y Swiat pozna ią także! —
Zona. /: spiewa y wiecie się :/
Podeyrzli: Ja nieżartuię! Swiat pozna WPanią — ią Jey
to przysięgam! —
Zona. Jestem o moiey przekonana niewinności — Trzeba
mazesz mię WPan czernić przed ludźmi, jak mu się
podoba. — WPan niezartuiesz, ia także nie — ja
WPan ani mnie, ani moich przyiaciół więcey nie oczer-
nisz. — Już nie WPan w tym Domu żadnego wię-
cey wstydu nieuczynisz. —
Podeyrzli: A WPani mnie ani w tym Domu, ani też
w innym. —
Zona. Zdradziecki, wiarołomny Mężu! /: odchodzi :/
Podeyrzli: Cud, że mnie Szarlatan nie [illegible] nauczy!

Koniec Aktu trzeciego

# Akt Czwarty.

## Pokoy w Domu Pułaznickiego.

### Scena 1sza

Karolina sama.

Hm! hm! Lękam się, moy Przyiemnicki bardzo dziwacznym będzie Kontentem. — Ty Człowiek, takie mieć o mnie porozumienie. — Wprawdzie, niepowinnabym go widzieć — niepowinnabym — tak gdybym tylko mogła. Już blisko będzie pół do siódmy, a on ieszcze nie przychodzi. — Prawdziwie muszę wszelkiego przytrzyć starania, żeby go ieszcze przed ślubem do postrzeszenia przyzwyczaić. — Gdyż potem ci Szlachcic maią tego Gatunku, y niechcą się widzieć. —

### Scena 2ga

Karolina — Lizetta.

Lizetta. Ach Panno, mam Pani powiedzieć taką nowinę ze wszystkich zradości skakać będziesz. — Pan Przyiemnicki przyiechał razem z Ojcem Waszmy Dobrodz. do Domu, y iest teraz u niego w Pokoiu. —

Karolina. To bydź niemoże! —

Lizetta. Tak prawda iakbym żywa przed Waszmą Dobrodz. stoiła. —

Karolina. Chciałżeby Dziedzictwo Przyiemnickiego tyle nieć mogł! —

Lizetta

Lizetta. Dlaczegoż nie – rzecz bardzo podobna – Pan Podeyr
„wski odpowiedział, że zaraz W. Panią będzie tu rzeczę –
Dziwno mi, że go jeszcze tu niema. –

Karolina. Gdyby tylko prędko nadszedł. – Muszę mu
wszystkie te zawikłane okoliczności rozwiązać,
abym mię przed Przyjacielem usprawiedliwiła. –
Jednak jego niestały Charakter czyni mię bardzo
niespokojną. – Te wieczne niedowiarstwo! – Ale, sp
„dziewam się, że moie przyszłe sprawowanie się
odbierze mu wszelką sposobność do podejrzliwości

Lizetta. Ktoś nadchodzi. /: biegnie do drzwi/ Pan Podeyr
„wski! – /: otwiera mu drzwi i odchodzi/

## Scena 3ia

Podeyrzliwski – Karolina.

Podeyrzliwski. Przychodzę na rozkaz W. Panny Dobr: –

Karolina. Jestem mu niesłychanie za dego dobrodz obo
z żoną. – Zdarzyła się tu pewna okoliczność z tego
powodu, która mię bardzo niespokojną czyni –

Podeyrzl: Moia Pani! /: do siebie/ ~~Do Piorun! Cóż~~
Do Piorun! a cóż to co znowu? –

Karolina. Omal nie nieszczęśliwa Nieszczęśliwa!

Podeyrzl: A mnie już nieszczęśliwa – Moia Dobr: –

Karolina. Ubolewam nad W. Panem. – Teraz jest w mocy
W. Pana, przyszłość mego Nieszczęścia odwrócić. –

Podeyrzl:

Podeyrzli: Rozkaz WPana dobrodzika!

Karolina. Ona WPana naymocniey mnie obraziła.—

Podeyrzli: Jak ustanie y mnie ich stało! Cóż ona WPanie uczyniła?

Karolina. Porózniła mię z tym Człowiekiem, którego więcey jak życie kocham—

Podeyrzli: (do siebie) Oho tey. znowu coś nowego! (głośno) Jak to WPana rozdzieliła?

Karolina. Zrobiła mię w oczach iego podeyrzaną—

Podeyrzli: Ateraz ieśt ony oni Jey wtórnym Amantem, nieprawdaż?

Karolina. Tego ia niewiem y niemówię—

Podeyrzli: Ale ia wiem y mówię y wierzę temu—

Karolina. Życzę sobie, ażeby ii WPan dla własnego swego interesu mylił— Ona iego widziała dziśiay rano, jakeś mię WPan zemdlałą trzezwił, y zbyła dosyć niedelikatnie, donieść memu narzeczonemu, że nas wnadto poufałych zastała Labawię dostrzegła—

Podeyrzli: Tak, tak ona tak zawsze czyni— ażeby tym bezpieczniey sama kokietowała, intrygowała, czyni innych ludzi podeyrzanemi—

Karolina. Daleka iestem od tego, ażebym złe o WPana Konie myślała— proszę tylko, ażeby mnie uniewinnił—

Podeyrz. Bardzo dobrze, mowił Bobli:— to mogę, y uczynię przed całym światem— sam póydę do WPanny

Nowkee

narzeczonego —

Karolina. To iest rotalnie, o com WPana prosić chciała. —

Podeyrzli: Natychmiast przyiąć do niego. — Któż to iest? Jak się nazywa?

Karolina. Iest to Doktór prawa, y nazywa się Przyiemnicki.

Podeyrzli: Przy- ie —

Karolina. Przyiemnicki. — WPan zdaiesz się bydź zgadnionym — czy znasz go WPan?

Podeyrzli: Dziwny ztąd Diabłow, znam go aż nadto dobrze, ale y on mnie poznać musi. — Teraz rzecz iasna, jak słońce — ale on mi musi zdać Rachunek. —

Karolina. WPanu zdać Rachunek? —

Podeyrzli: Tak iest, mnie, Mościa Panno! Musiemy razem oboie nad tym pracować — oszukuią, nadmyślaią z kawadnicy — koron nasz skrzywdzony. — W prawdzie WPanna nieciesteś iestes zaślubiona, ale moy koron już nieodzyskanie Diabli porwali — Ta obrzydła Para ostrzegła nas o niewiernosci, ażeby tym bezpieczniey z sobą intrygować! —

Karolina. WPan mię zadziwiasz. — Jestżeś WPan tego pewnym?

Podeyrzli: Datyby Nieba, żebym niebył pewnym! On Jey swóy Portret darował, — przytym Ich złapałem — widziałem, jak mu się przyglądała, całowała, y słyszałem, jak sobie takiego męża zamiast zboia strzyda zyczyła — Tym strapiłem ia iestem

Karolina

Karolina. Czy podobna!
Na honor że prawda
Podeyrzli: O to ciężkie bagatela – przed kwadransem
znalazłem go w Gabinecie moiey żony niżeli Pan tam
Książtym – on sam wyznał, że go tam Kluźnica
moiey Żony zamknęła –
Karolina. W moim Gabinecie w Wdana Pana Zamknęły!
Podeyrzli: Patrzyn ten Zabijaka – odebrał mi gwałtem ten Portret, a w Portrecie rozstawił mi go nay
zdradliwszym sposobem. – Oto nasz Wdana cała
te niezmyślona Wiktoryk! – Teraz idź Wdana za
tego Słodkiego Paniża. – Z tak modnym Mężem
niemożesz Wdana nic innego jak tylko bydź szczę-
śliwa –
Karolina. Obrzydły Człowiek! –
Podeyrzli: O! on będzie bardzo szanował Prawa Małżeńskie
Kiedy tak tatuo może Żonę drugiemu uwodzić –
Karolina. Niegodziwy! takaż to miłość, o którey mię
tak często zapewniał! Dziękuię Wdanie za iego
trosklivość –
Podeyrzli: Żegnam Wdanę –
Karolina. Nayniższa sługa! –
Podeyrzli: Będzieiż Wdana widzieć, jaki przykład in-
nym z niego uczynię –
Karolina. To mi będzie miło! –
Podeyrzli: Wszyscy iemu podobni, mogą się moim przykładem
Karolcy

Karolina. Bardzo dobrze! —
Podeyrzli. Niepodobieństwo takich jak on Labijakowa — nie
Niewierna żona niewarta, żeby dla niey ryzykować
„ się Zadrasnąć —
Całe zadownię, zadownię. — Nayniższy Sługa! —
/: odchodzi :/

## Scena 4ta

Karolina — potem Lizetta.

Karolina. /: dzwoni y przechadza się wkoło :/
Lizetta. C WPana Dobr: rozkazesz?
Karolina. Przynieś mi natychmiast to Pudełko, w którym
są Listy y pozdrowienie Przyiemnickiego —
Lizetta. Zaraz — /: odchodzi :/
Karolina. Ktożby się tego panim spodziewał! Wiarommy, o
„ rzuty Cię wielkie! Gdybym go tylko jak zajarmnił
„ mogła! Będę się przymuszać, chociaż mi to nayciężey
przyidzie. — Wyrugnię go z myśli y z serca! —
Lizetta. /: Przychodzi :/ Tu iest Pudełko.
Karolina. Niegodziwy! Zdrayca!
Lizetta. Któż taki?
Karolina. Mnie tak oszukać! — Po tych wszystkich Zakl
„ iach y przyrzeczeniach —
Lizetta. Czy Pani mowisz o Przyiemnickim?
Karolina. Są tu iego Listy?
Lizetta. Są — mowiła Dobr: /: pokazuiąc iey aż Pakiet :/

Karolina

Karolina. Y Bransoletki także!

Lizetta. Są! —

Karolina. A Klejnoty?

Lizetta. Są.

Karolina. Te iest ieszcze Pierścionek od niego — pute włoż go tamrazem — teraz nuc to wszystko do nieg y powiedz żeby mi moie listy powrócił. —

Lizetta. Bardzo dobrze!

Karolina. Nieodstay ani kroku, pókiby ich nieodbierzesz —

Lizetta. Bardzo dobrze!

Karolina. Powiedz mu przytym, że iego niewiernoia przymusza mnie do pełnić wolę mego Oyca, y póyść za młodego Pana Zdawniałskiego — Powiedz mu to wyraznie. —

Lizetta. Bardzo dobrze! powiem tak głośno, że mu aż w uszach zabrzmi. —

Karolina. Idz! — ieszcze iedno — poytay się iego kamarderera — tak niby niechcacy — ty nic ieszcze rozumiesz — czy Pan iego mówił kiedy o mnie, y co mówił? —

Lizetta. Bardzo dobrze!

Karolina. Wprawdzie, na nic mi się to niezda — może mówić, co mu się podoba — Powiedz mu tylko, niech się nie waży, więcey się o mnie dowiadywać. —

Lizetta. Bardzo dobrze! —

Karolina

Karolina. Niech mię tak bardzo nienawidzi, jak ia tego, to mię będzie cieszyć —

Lizetta. Bardzo dobrze!

Karolina. Pamiętay dobrze, com ci powiedziała —

Lizetta. Bardzo dobrze!

Karolina. Żebyś ani Littery nie zapomniała. —

Lizetta. Bardzo dobrze!

Karolina. Opisz mu, jak iestem obojętna dla niego. —

Lizetta. Bardzo dobrze!

Karolina. Widzisz sama, że mię to nic nieobchodzi. —

Lizetta. O! bardzo dobrze widzę! —

Karolina. Musisz się śmiać nawet, gdy o tym pomyślą — ha! ha! ha! widzisz!

Lizetta. Ha! ha! ha! widzę Moia Dobrodziko! —

Karolina. Wiarogmy Zdrayca! Idź y powiedz mu, niech się nie się nigdy na oczy niepokazuię. —

Lizetta. Idź idę! —

Karolina. Ani słowa o nim niechcę. — Czy iestem niepoczciwa?

Lizetta. Czy nam przystoi dopraudy?

Scena 5ta

Dawnieyszy — Sługacy.

Sługacy. Pan Brzyemnicki chce widzieć —

Lizetta. Niech się nam nigdy na oczy niepokazuie —

Karolina. Nie — niech wchodzi — widzieć mię sama powinien. — Odeydź Lizetto — P. Sługa odchodzi

Lizetta

Lizetta. Przecież by lepiey było, gdybym go ia odprawiła — WPan
Dobr: wiele Litter zapomniesz —
Karolina. Głupiat! idz sobie!
Lizetta. I: odchodząc do siebie: Ach, jakie my głupiuchne
Stworzenia, kiedy się kochamy! —
Karolina. Teraz go wyburcze. (malczyć)

## Scena 6a

### Karolina — Przyiemnicki.

Przyiemni: Ach Karolinko! naydroższa Karolinko, iestes moia,
moia na wieki! —
Karolina. czy tak!
Przyiemni Przychodze właśnie od Oyca WPany — Sukiesy
moia zdoleguia go — osobliwie — ze Vdawniakiem —
Karolina. Badz WPan taskaw, zaymyślać o tym! —
Przyiemni: Sprawiedliwie, nayukochańsza Karolinko —
Nayprzod powinienem za moia nieroztropność
o przebaczenie prosić — Masz WPanna przyczyne
gniewania się — ale wszak to tylko było słowa —
Karolina. Nie, my lizy się WPan — gniewałko iego słowom
nic niemam — WPana czy mości, moy Panie, WPana
czy mości —
Przyiemni: Spodziewam się po iey taskawym Billecie —
Karolina. Ten taskawy Billet był największym głupstwem
w moim życiu. — Gdyż dopiero po taskawym Billecie
o tym się ludzie do siedzieli —

Przyi

Przyiemni: Cóż to znaczy! oczem ieszcze się WPanna dowiedziała?

Karolina. Nieudaway WPan! dawem, raz ostatni wszystko powiemy — moia służąca odnosiła WPanu, com tylko od niego miała — a WPan będziesz tak łaskaw, oddaiesz mi za to moie listy y zaniechasz mię na przyszłość zawsze nie wzywania —

Przyiemni: O Karolino! mnie tak drzeczy, teraz, kiedy Jey oyciec — Nayprzód wez WPanna ten Portret, on iest iedyną przyczyną całego zamieszania — Pan Podeyrzliwski mieniał mi go nazad oddać —

Karolina. Powiedz WPan raczey Pani Podeyrzliwska —

Przyie: Proszę WPanny —

Karolina. Fi! wstydz się WPan! ani dawa wiecey! iuż wszystko zgoła skończyli —

Przyiemni. WPanna musisz ten Portret zwrocić przyiacielowi — zaklinam ia na Kolanach. — [ieruwa Jey rękę.]

Karolina. Puść mi WPan rękę! Jego niewierności —

Przyiemni: Moia niewierności! —

Karolina Tak iest, tak, WPana niewierności! Pan Podeyrzliwski wszystko mi odkrył —

Przyiemski: Pan Podeyrzliwski? może on był u WPanny?

Karolina. Był, moy Panie, y przekonał mię, o WPan o czułość cześć —

Przyiemni: Ten niegodziwy! przysięgam WPannie na wszystkie moie nadzieie —

Karol

Karolina. Wszystkie WPana Wymówki są nadaremne —
Używay ich WPan do tych, którzy go wszędzie przekonać
„ wolą gabinetach, gdy ich nie nieprzyjaciel znaczy
dzie — Proszę o mój Portret, y moie Listy —
Przyway mi WPan zdrowia, moy Panie! — Odchodzi

## Scena 7ma

### Przyiemnicki — Lizetta

Przyiemnicki. Wysłuchay mię Karolino, przyciągam WPana
nie, że to Pani Podeyrzliwska — jeszcze widzieć
/pauza/ Takem cyrwy, ta Podeyrzliwość iest zmyślona
Ona wie, że nienawidzę pozycia za Peławniałkiego, a
za mnie tym bardziey niechie — Zapewne
się Jey podobał Tycie niepowszedniego, a kto wie
kto wie, czy to podejrzenie Pani Podeyrzliwski
nie iest sprawiedliwe —

Lizetta. Jeżeli WPan dobrze do Domu idziesz, to mu będę z
iego przyjaciel towarzyszyć, a potem nasze upodobanie
weźmę —

Przyiemni: Tak to iest oczewiście — to iest pewnie! —
Opuszczę na zawsze ten przeklęty —

Lizetta. Ten obmierzły Dom.

Przyiemni: Te piekło!

Lizetta. Dobrze — te piekło.

Przyiemni: Te siedlisko nieprzyjaciół. Nie wdzięczności, oszukaństwa

Lizetta

Lizetta. Dobrze WPan Dobrź mówisz — chodźmy tylko, żeby
mogła nasz Portret y nasze Listy odebrać —
Przyie: Co! Karolina chce mieć znowu swóy Portret?
Lizetta. Naturalnie!
Przyiemni: /:zrywa go sobie z ręki:/ Oto iest! nasz go! —
Lizetta. Bardzo pięknie dziękuiemy! —
Przyiemni: Ale — nie, Lizetta. Oddayż mi nazad ten Por-
tret — y — zatrzymay także te rzeczy — to iest
zapewne jakaś Omyłka —
Lizetta. Ale —
Przyiemni: Co tam ale! powiadam ci, że w tym iakaś
Omyłka — to niemoże bydź inaczey. — Słyszę że
tego głupca Oddeymskiego musiał nie koniecz-
nie wszystko odiaśnić — Ja iestem
niewinny, y Karolina także niemoże bydź winna
/: odchodzi zyiesznie :/

Scena 8a

Lizetta — potym Karolina

Lizetta. Teraz chciałabym wiedzieć, które z tych dwoyga
Kochanych bardziey oszalało. —
Karolina. Także, czy poszło? —
Lizetta. Poszło, ale tych rzeczy nieobiał przyiąć — Jakem
żywa, tak Pani go nieotusznie postrzegła —
Karolina. Nieotusznie! głupiaś! ja wiem o wszystkim pewnie
Lizetta. Cicho — Oyciec WPanny dobrź. —

Scena

Scena 9ta

Dawniejsi — Powazniccki.

Karolina. Wsamczas WPan Dobrl: przychodzisz, moy Oyczc! Przebacz mi WPan Dobrl:, zem się tak długo iego Rozkazow sprzeciwiała! — Jużem przedsięwzięta, poyść za młodego Dawidzkiego, ieżeli WPan Dobrl: tego żąda sz. —

Powazniccki. Coż to, drwisz sobie ze mnie! Teraz go chcesz wziąść! Kiedy się już żima ozenił. —

Karolina. Tak-to?

Powazniccki. Niepowiedziałże ci o tym nic Pan Przyiemnicki? —

Karolina. Wcale my o innych rzeczach mówili rzeczach. —

Powazniccki. Rzecz osobliwsza. — Pisze do mnie stary Dawidzki, że iego Trzyiot Pan Synalek ozenił się potaiemnie, ale ce ta Partya iest dobra, przeto niechcę nic nie przeciwienie — Teraz zaś, gdy Przyiemnicki otrzyma Dziedzictwo Sukcessyę y oprócz tego ma piękny majątek więc y ia twoiey skłonności niebędę się sprzeciwiał. — Bedziesz go miała. —

Karolina. O moy Oyczc! nigdy Przyiemnickiego moiey ręki nieodam. —

Powazniccki. Do trzystu Reymentow! to bardzo głupie! Kiedy ia niechcę, ona chce — a kiedy ia chcę, ona znowu niechce. Powiadam ci — że póydziesz za niego — musisz póyść za niego.

Lizetta. Y Pama tez chcę tnie póydzie za niego. — Podług

moiego

mojego zdania szczególnie nieporozumienie się iest przyczyn
-tey niezgody, które WPan Dobrodzieiy pewnie wytłomaczy
ieżeli się zechcesz do Domu Pana Podeyrzliwskiego p
„fatygować —

Poważnicki. Oho, iużeście się to pożarli, a nieciekawie
„rzecz mąż y Żona?

Lizetta. Pana stryma Pana Przyiemnickiego za nieuro
„rzego, a ia życie moie stawię, że on nim nieciekaw —

Karolina. Gdybym to pewnie wiedziała —

Poważni: Otem się zaraz dowiemy — Pokąd czeka prze
drzwiami, gdyż właśnie chciałem wyiechać — Boy
Karolino! Ale dlaczegoż do Pana Podeyrzliwskiego

Lizetta. Ponieważ on iest właściwym twórcą tego nieporo
„zumienia —

Poważnicki A zatym prosto do Pana Podeyrzliwskiego —

Karolina. Ale —

Poważnicki Ale idźcie, co wam rozkazuię! — odchodzą

## Pokoy 16a

### Pokoy w Domu Podeyrzliwskiego.

Przyiemnicki - Wiernicka - potem Pan y Pani Podeyrzliwska.

Wiernicka. Teraz może WPana Dobrodzieiy pokoyniey przyiąć — a
nie Pan pięknego figla wyrządził —

Przyie: Przestańmy o tym moia Pani — ia niemam czasu

Wier

Wiernicka. Dam znać naszemu Panu —

Przyiemni: Powiedz mu WPani, że tego momentu nazad idę, ale z nim mówić koniecznie muszę. —

Wiernicka. Bardzo dobrze!

Żona — /wyglada jednemi drzwiami/ Co się tu dzieie?

Przyiemni: Masz tu WPani zato, żeś się przekła —

Podeyrzli: /wyglada innemi drzwiami/ Dozto Kotow! otoż znowu iest ten Fabrikanta —

Przyiemni: Powiedz tylko WPani, że mam pilny Interes — inaczey niechciałbym się tak późno Inkwizytorzeć —

Wiernicka. Bardzo dobrze! —

Podeyrzli: Brawo! y moia Żona iest także. —

Scena 11a

Podeyrzlinska — Podeyrzlinski — Przyiemnicki —

Żona. Dobry wieczór WPanie Doktorze! od WPana tak późno do nas sprowadza?

Przyiemni: Mowiła Dobr: Pan Podeyrzlinski był poźniey u Karoliny, jakiem miał to szczęście mówić z WPania Doktorową —

Żona. O wiem o tem —

Przyiemni: On się ważył w Karolinie wzniecić podeyrzenie przeciwko mnie — to niesłuszne podeyrzenie —

Podeyrzli: /występuie/ Ale iest niesłuszne — Ta przeszła Gabinetowa Siena — a niechciałes WPan teraz tu znowu! —

Przyie

Brzyiemni: WPan wyłamiesz mój honor—

Podeyrzli: A WPan cały mój honor z tatek attramentem od wierzchu do dołu—

Brzyiemni: Uniżenie się WPan, y pozwolnam zimna, kturą tey rzeczy dochodzić.— WPani: Dobrodziejka pozwoli mnie się pytać.—

Scena 4ta

Dawnieyszi— Powazniczki— Karolina—

Podeyrzli: /:bierze prawieńko nieyż/ Patrz WPana— oto za znowu obie razem—

Lona: Patrz WPan— aż do domu za nim przyszła—

Podeyrzli: Chcesz WPana ieszcze więcey?

Lona. Jesteś WPan teraz przekonanym?

Karolina } Brzyiemniki! }
Brzyiemni: } razem Karolina! } Cóż mam o tym myśleć?

/:obie wpatrzują się wziebie:/

Karolina. /:do Podeyrzli:/ Czyś ich WPan tak zaczął!

Podeyrzli: Tak— słowo Pana!

Karolina— } To mi już dosyć.
Lona— } Niegodziwy człowiek!
Podeyrzli— } Bezbożna Kobieta!
Brzyiemni: } Karolino! czy podobna
Powazniczki. } Przecież nakoniec y mnie dobrze się odezwać razem—

Dobry wieczór, Panie Podeyrzliwski!—

Podeyr

Podeyrzli: Dobry wieczor! Któż WPan jesteś?

Powazniki: Jestem Oyciec tey Dziewczyny! —

Lona. Jey Oyciec! Mój Panie, chciałabym chętnie oszczędzić zgryzoty, ale ponieważ me wydarta moia Spokoyność, zatym ~~nieczuła~~ niepotrzeba żadnych Ogródek — WPana Córka nieszczęśliwa mię zrobiła. —

Powazniki: Jak! Co!

Podeyrzli: Mój Panie, ia ręczę za Jey niewinność, niech Lona moia mówi, co chce —

Lona. Moie Oczy były świadkami —

Powazni: WPane Oczy?

Lona. Tak iest, one widziały te piękne Sprawowanie się! —

Powazniki: Do tła Piorunów! — ale cicey! Sędzia powinien bydź zimnym. — Cóżeś WPani widziała?

Lona. Że mój niewierny Mąż dzisiay rano wogrodzie trzymał ia w swoim objęciu!

Podeyrzli: Ja!

Powazniki: Ciszey! Cóż ty odpowiadasz na to!

Karolina. Gdy WPan dobrą: dziś rano wogrodzie tak ostro się z temą obszedłeś, wpadłam w mdłość, y tymcza- sem gdy Lizetta pobiegła Fiakra sprowadzić — przyszedł mi ten Pan za Ratunek, y odprowadził mię do Domu. —

Powazni: A WPan jakie maiz Skargi przeciw Podeyrzliwskiemu?

Podey

Podeyrzli: Bro primo. znalazłem Portret ~~tey~~ tego Jegomości
u moiey Pany.—
Pona. Ja go znalazłam natym samym mieyscu wogrodzie,
gdziem chwila wprzod Córke WPana widziała.—
Karolina. Więc ia go przecie musiałam zgubić.—
Powazni: Daley Mości Podeyrzliwski—
Podeyrzli: Bro secundo, znalazłem tego Jegomości w tym
Gabinecie zamkniętego—
Powazni: Do diabła, to trzebe zagrubo.— Coż WPan na to
mówisz Przyiemnicki?
Przyiemni: Przyszedłem tu, azebym odebrał Portret od PP
Podeyrzliwskiego.— Ulubienica ~~spostrzegła~~ zobaczyła
go ziakąś umaskowaną Kobietą przychodzącego.
ja ~~nie widziałem~~ trzymałem tę Kobietę— darujcie
to WPan Dobrodziey.— Za Panią Karolinę, y uchyłem się
w tym Gabinecie, azeby bydź świadkiem ich rozmowy—
Powazniecki: Tak! y któż to była ta zamaskowana Kobieta
Pona. Ja nią byłam!— Mąż mąż obiecował sobie ieden
Dziewczynę—
Podeyrzli: Doczego mi ten list Barona Grotliwskiego
był przyczyną.— /: daie iey list :/
Pona. To iest odpowiedź Barona, gdym się wtoiey przy-
mowy o tę Dziewczynę dowiadywała.—
Powazniecki: /: patrzy powszystkich— po chwili/ Więc!—

Karolina

Karolina. /: zawstydzona :/ Ja —

Przyjemni: /: tez samo :/ Jezeli —

Lona. /: takze tak :/ W prawdzie —

Podeyrzli: /: takze taki :/ Więc —

Powazni: Więc wszystkie pozwalam, y nad tym sobie ~~moj~~ mózg suszyć, azeby wszystko zle złamanie Kobietom można prędzey darować, zatym należy prezydyzmom o przebaczenie prosić —

Przyjemni: /: idzie do Karoliny lekko :/ Naydroższa Karolino!

Podeyrzli: /: tez samo czyni z Lona :/ Moie Serce!

Przyjemni: Przebaczenia!

Podeyrzli: Odpuszczenia!

Karolina. /: spoglada na Podeyrzliwskiego :/ Chcemy?

Lona. Niech y tak będzie!

Obie razem. Pardon! —

Powazni: Niech was Bóg tego stawi, młodzi Ludzie! — Moscie Podeyrzliwscy — Moscie Dobrzi — Wam dam winszuję —

Podeyrzli: To był osobliwszy dzień; ale ia się spodziewam, że nam szczęście przyniesie, iezli ~~tak zdarzenia~~ ~~[illegible]~~ z tych wydarzeń pozytkować zechcemy. —

Lona. Wam tez samo, moy mężu! —

Powazn

Poważnicki: Co ci stało, to przepadło — Kłótnia i
mnie nie to ic nie zrobiłabie ukrzywdzę

Podejrzliwski: Mnie ci zdaje że miłość sama siebie utrzy

Poważnicki: Jeżeli chcecie bydź szczęśliwi; to niewiem
nic chociaż widzieć będziecie —

Podejrzli: Bardzo to dobra ale bardzo ciężka Nauka!

Koniec Sztuki — 4

PL

Kann aufgeführt
werden.
Lemberg d. 7. Juli
1892.
Censur-Amt
B. B. Jüb Rath